PRAD

1934



PRĄD

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

TOM 26 MAJ 1934 ROK 21

SPIS RZECZY.

Str.

Ojciec św. do Episkopatu Polskiego 193
Odezwa Rady Społecznej przy Prymasie Polski 196

Rozprawy.

Marjan Manteuffel, Człowiek gospodarczy 206
Dr. Henryk Życzyński, Lalka Prusa (dokończenie) 212

Sylwetki.

Dr. Karol Górski, Matka Marja Drzewiecka 225

Z kraju i ze świata.

Ks. Biskup Śląski o stosunkach między Kościołem i Państwem . . . 229
Ks. Biskup Łomżyński o nauczaniu religji i duszpasterstwie w szkołach . 233
W sprawie zajść w Katedrze Łódzkiej 236
W. D., Kongres „Pax Romana" w Rzymie 237

Oceny książek i wzmianki.

Ks. Dr. Józef Pastuszka, Filozofja Współczesna (rec. *Ks. K. K.)* . . 239
Listy Pasterskie Ks. Dr. Ignacego Dub-Dubowskiego (rec. *W. Deptuła)* . 240

Prenumerata roczna wynosi 18 zł., półroczna 9, kwart. 4.50, dla nauczycieli zł. 3.50 kwartalnie; zagranicą rocznie 22 zł. Oddzielny zeszyt zł. 1.80. PKO: miesięcznik „Prąd" nr. 4380.

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ Z. S. DRANIEWICZ.

LUBLIN :: :: :: UNIWERSYTET

Ojciec św. do Episkopatu Polskiego.

Umiłowani Synowie Nasi i Czcigodni Bracia,
pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo.

Zgromadzeni niedawno razem w tem znakomitem mieście, stolicy Polski, które w Nas zawsze tak miłe budzi wspomnienia, Wy, Dostojni Zwierzchnicy Polscy, zechcieliście zwrócić myśli i serca Wasze do Nas, którzy z Opatrzności Bożej zastępcą Chrystusa na ziemi jesteśmy, aby dać wyraz uczuciom najgłębszego synowskiego względem Nas oddania i powiadomić Nas o Waszych licznych i ważnych decyzjach, które roztropnie powzięliście po pracowitej wspólnej naradzie. Wszystko to zaś coście we wspólnym liście niedawno ogłosili, było Nam bardzo miłem. Z tego bowiem mieliśmy nowy i wspaniały dowód tej zgodności zdań i decyzyj, która Was wszystkich ściśle jednoczy i od której nie odstąpicie napewno nigdy i z żadnej przyczyny, nietylko w głoszeniu świętych praw i urządzeń, ale również i we wspólnem Waszem działaniu dla ich obrony i przywrócenia im należytego miejsca. Nie jest Wam wcale tajnem, Ukochani Synowie i Czcigodni Bracia, z jakiem zadowoleniem, z jaką troską ojcowską i zainteresowaniem dowiedzieliśmy się o tem, co rozważyliście i coście postanowili dla utrzymania w całości wiary katolickiej w obecnych warunkach w Polsce a jednocześnie dla ochrony i poparcia wszelkiej akcji religijnej wśród poszczególnych wiernych, w stowarzyszeniach katolickich i w społeczeństwie. Przedewszystkiem z przyjemnoscią dziękujemy Wam za Waszą gorliwość pasterską jaką okazaliście w usilnych staraniach, aby obfite owoce tego roku świętego, szczęśliwie się kończącego, jaknajdłużej trwały, rozpowszechniając zasady i mnożąc sposoby wykonywania miłosierdzia, nawołując powierzony sobie lud do częstszego uczęszczania i gorliwego przyjmowania Sakramentów św. oraz do udoskonalania coraz bardziej życia chrześcijańskiego. Wielce się do tego przyczyni i Wasz list wspólny, w którym poważnie napomnieliście

wiernych, aby strzegli się złych obyczajów, niestety wprowadzonych w życiu, oraz pierwszy Synod krajowy, któryście trafnie zapowiedzieli na miesiąc maj roku przyszłego.

Niech to Bóg łaskawie sprawi, by ten szlachetny Naród, ochotnie usłuchał głosu swych Pasterzy i zrozumiał go dobrze i w całej pełni. Wszak przez złe obyczaje nędznie upadają nawet najsilniejsze i najkulturalniejsze narody.

Przepięknie zaś napisaliście, że męstwo i siła każdego narodu tak, jak i poszczególnego człowieka, opiera się na czystości obyczajów, i że jedynie prawo Boże tak jak je podaje i objaśnia Kościół, wierny tłumacz woli Bożej, mogą sprawić, że narody, powróciwszy znowu do Boga, osiągną pokój, siłę i dobrobyt. Prócz tego jesteśmy Wam wdzięczni za Wasze troskliwe zabiegi co do należytego wychowania młodzieży, czy to w szkołach, czy w innych zakładach i stowarzyszeniach, zarówno w całkowicie katolickich jak i publicznych, w myśl ostatnich umów zawartych między Stolicą św. a Polską, oraz jak tego wymaga obowiązek pasterski, który ciąży w całej pełni na biskupach i innych podwładnych im duszpasterzach. Stąd też cieszymy się, że Rząd Waszego kraju roztropną swą decyzją zmieniając przez siebie ustanowione prawo o stowarzyszeniach, uznał wiele praw i pożytków stowarzyszeń, które prowadzą Akcję katolicką, zwłaszcza że ona się odnosi do zaszczytnego i niezmiernie korzystnego apostolatu, który tak bardzo leży Nam na sercu i tak radosne dla Was co do owoców rokuje nadzieje. Skoro więc w tych sprawach władza państwowa drogą bardzo uprzejmych rozmów, doszła do porozumienia z Episkopatem, uważamy to za dobrą wróżbę i oznakę pewnej na przyszłość normy wspólnego postępowania zgodnego z obu stron; norma ta, jeśli będzie trwała nienaruszona, przyniesie bardzo wiele dobrego. Oby też jaknajprędzej zgodnie zostały zakończone pertraktacje i debaty, które już przedtem władze Rzeczypospolitej rozpoczęły z Episkopatem t. j. z Komisją, na której jeszcze dotychczas spoczywa powierzone jej przez Nas zadanie wykonania konkordatu. Dopiero bowiem w chwili, gdy między władzami kościelnemi a państwowemi nastąpi zupełne porozumienie, wysiłki wszystkich i starania zwrócą się do wspól-

nego celu i wtedy nietylko dla Kościoła ale i dla Państwa również będzie to przyczyną wzrostu wszelkiego dobra i pomyślności.

Co się tyczy pozostałych rozważań i uchwał Waszego zjazdu, ponieważ odnoszą się one do rzeczy wielkiej wagi i wielkiego pożytku, wyrazamy Wam zasłużoną pochwałę i uznanie. Do tych Waszych postanowień chcielibyśmy dodać jeszcze Nasze życzenie, aby jaknajprędzej zaczął się ukazywać dziennik w pełni katolicki, jakoteż w naszych czasach rzecz taka, co wszyscy dobrze rozumieją, wydaje się bardzo potrzebną we wszystkich krajach. Tymczasem jako zadatek darów niebieskich i oznakę Naszej wielkiej miłości, udzielamy Wam, Ukochani Synowie Nasi i Czcigodni Bracia, oraz owczarni Wam powierzonej w Panu Apostolskiego Błogosławieństwa, o które prosiliście, a które, jak mamy nadzieję, postanowienia Wasze umocni, prace Wasze uczyni obfitującemi w radosne owoce i pociechy i sprawi, że zbawienny postęp duchowy, dobro poszczególnych diecezyj, pomyślność i chwała tego zacnego i wiernego Narodu, szczególniej przez nas umiłowanego coraz bardziej bedą wzrastały.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 1 kwietnia, w uroczystość Zwartwychwstania Chrystusa Pana, roku 1934, a trzynastego Naszego Pontyfikatu.

PIUS XI PAPIEŻ.

Odezwa
Rady Społecznej przy Prymasie Polski.

Ludzkość przechodzi obecnie jeden z tych przełomowych i przejściowych okresów historji, które polegają na załamywaniu się dotychczasowych form ustrojowych i na szukaniu nowych. Przeżywają się liberalne formy życia społecznego i gospodarczego. Na ich miejsce powstają nowe.

Przesilenie form ustrojowych jest jednak, sięgając głębiej, przesileniem idei przewodniej, która dotąd kierowała życiem społecznem i gospodarczem, — przesileniem indywidualizmu liberalnego. Jest także narastaniem nowych idei, które, jakkolwiek różne, w tem się schodzą, że zarówno życiu społecznemu, jak i gospodarczemu, zanarchizowanym przez indywidualizm liberalny, nadać chcą formę jednolitości i celowości.

Jesteśmy jednak dopiero w okresie przejściowym. A że wyraźniejszym jest obraz żegnanej teraźniejszości, niż zbliżającej się przyszłości, stąd różnorodność programów przyszłego ustroju i chaos walk ideologicznych.

W tym prześciowym okresie encyklika Piusa XI „O odnowieniu ustroju społecznego" (15. V. 1931) może i powinna odegrać rolę bezpiecznego przewodnika przez zamęt życia i chaos dnia dzisiejszego. Powołani przez J. Em. Ks. Prymasa do popularyzowania społecznej myśli Kościoła w polskiem społeczeństwie, podpisani członkowie Rady Społecznej przy Prymasie Polski chcą w niniejszej odezwie uwypuklić podstawowe zasady społeczne Kościoła, poddać ocenie współczesne warunki życia społecznego i gospodarczego ze stanowiska katolickiej etyki społecznej i w świetle encykliki „Quadragesimo anno" wysunąć praktyczne wskazania.

I. Społeczne zasady Kościoła.

Kościół katolicki ocenia życie społeczne i gospodarcze wyłącznie z punktu widzenia etyki, traktując je jako dziedziny działalności ludzkiej woli. Tem samem upada twierdzenie, jakoby religja była sprawą czysto prywatną, tudzież drugie, jakoby kato-

licyzm interesował się jedynie zjawiskami życia indywidualnego. Z drugiej strony niemniej błędnem jest zdanie, jakoby Kościół miał występować ze wskazaniami w sprawie techniki życia społecznego i gospodarczego, a więc z gotowemi programami rozwiązywania poszczególnych problemów z tych dziedzin. Pius XI w enc. „Quadragesimo anno" podkreśla, że Kościół ma *„prawo i obowiązek"* występowania w sprawach społecznych i gospodarczych. Wyjaśniając zaś dokładniej to stanowisko, dodaje jednak, że obowiązek ten, *„każe mu występować nie w sprawach techniki życia społeczno-gospodarczego, bo do tego nie ma ani środków odpowiednich, ani powołania, ale w tych wszystkich sprawach, które mają związek z moralnością"*. Temu obowiązkowi czyni Kościół zadość, ustalając etyczne zasady, a nie szczegółowe programy życia społecznego i gospodarczego.

---

1. Człowiekowi, żyjącemu po wielkiej wojnie, przychodzi łatwo zrozumieć założenie, z którego wychodzi Kościół przy ocenie życia społecznego i gospodarczego. Wiedziony zdrowym rozumem, upatruje on źródło klęsk tego okresu w „kryzysie moralności". Na tem się jednak powszechna zgoda w ocenie współczesnego kryzysu społecznego i gospodarczego kończy, a zdania rozchodzą się natychmiast, gdy chodzi o znalezienie lub o ustalenie normy moralności życia zbiorowego. Występują różne rodzaje etyki społecznej: etyka „państwowa", „narodowa", „międzynarodowa", „rasowa", „klasowa", zależnie od rodzaju zasady, która ma stanowić normę prawideł moralnych. Doświadczenie jednak uczy, że każda z tych norm natrafia na problemy, które się w jej świetle nie dają rozwiązać bez pogwałcenia sprawiedliwości. Tylko chrześcijańska etyka unika tych trudności, a to dlatego, że, zaczerpnięta z religji, która się wznosi ponad wszystkie stosunki ludzkie, wszystkie objawy życia zna, wszystkie potrzeby ludzkie ogarnia i wszystkie z równą sprawiedliwością traktuje. Z jej religijnej wzniosłości rodzi się powszechność, a z powszechności wypływa jej sprawiedliwość.

Katolicka etyka społeczna opiera się na uznaniu Boga, Stwórcy i Prawodawcy, który ludzkości wytknął cel i dał jej

środki, które umożliwiają osiągnięcie tego celu. Zobowiązuje zaś nas do tego, byśmy—uczy Pius XI w enc. „Quadragesimo anno”— „*w każdym naszym czynie zmierzali do naszego celu najwyższego i ostatecznego, a w każdej dziedzinie życia szukali tych celów, które im natura, a raczej Stwórca natury, Bóg, wyznaczył*”. Jest zatem pewien plan boski u podstaw tego świata, a zadaniem moralności społecznej jest uznać ten plan i dążyć do jego zrealizowania. Plan ten odnośnie do człowieka, a przez niego i do całego świata, wyraża ludzka natura i jej prawo.

Analiza ludzkiej natury doprowadza nas do wniosku, że człowiek jest równocześnie jednostką, mającą swój indywidualny cel, i istotą społeczną, która dla swego pełnego rozwoju potrzebuje życia w zorganizowanem społeczeństwie. Nadto, że człowiek jest istotą duchową i zmysłową zarazem, i że jak do życia duchowego potrzebuje duchowego pokarmu, tak do życia zmysłowego potrzebuje środków materjalnych. Ustrój zatem społeczny i gospodarczy wtedy będzie zgodny z prawem natury, gdy sharmonizuje te wszystkie wymogi ludzkiej istoty.

Objawienie nie zmieniło tej naturalnej moralności społecznej, tylko ją pogłębiło i uzupełniło przez dodanie prawa miłości do sprawiedliwości naturalnej, i przez powierzenie Kościołowi obowiązku strzeżenia tej moralności w stanie nieskalanym.

2. Zasadniczem prawem moralności katolickiej w życiu gospodarczem jest, zdaniem Piusa XI, to, że „*dobra materjalne... Stwórca przeznaczył na użytek wszystkich ludzi*”, i że „*temu celowi za pośrednictwem prywatnej własności*” mają służyć. Celem więc życia gospodarczego jest zaspakajanie słusznych potrzeb ludzkich przez dostarczenie społeczeństwu dóbr prawdziwie użytecznych. Cel ten życie gospodarcze osiąga nie wtedy, gdy wszystkie dobra materjalne pospołu należą do wszystkich, do społeczeństwa lub państwa, lecz gdy są uprzystępnione ludziom za pośrednictwem prywatnej własności. Własność prywatna zatem ma charakter jednostkowy (pożytek właściciela) i społeczny (zaspokojenie potrzeb ludzi wszystkich, a więc i nie posiadających własności wytwórczej oraz społeczeństwa).

Wynika stąd, że ustrój własności wówczas odpowiada wymaganiom katolickiej etyki, gdy zdobycie własności udostępnia wszystkim możliwie ludziom w miarę ich pracowitości i zapobiegliwości, a życie gospodarcze wówczas, gdy jest kierowane myślą o zaspokojeniu słusznych potrzeb wszystkich ludzi.

3. Odnośnie do życia społecznego powtarza Pius XI mistrzowskie zdanie św. Tomasza, że ustrój społeczny winien być *„jednością powstałą z dobrego złożenia wielości"*. Z tą zasadą nie godzi się zarówno jedność, nie uznająca żadnych składowych elementów ustroju, jak i wielość, która nie daje obrazu jedności. Naturalnym zaś ustrojem społecznym będzie takie społeczeństwo, w którem istnieją i w myśl sformułowanej przez Papieża zasady „pomocniczości" współdziałają z sobą odpowiednie naturze ludzkiej pośrednie człony społeczne.

II. Zło naszych czasów.

Życie społeczne i gospodarcze dzisiaj dalekiem jest od tych zasad.

1. Życie gospodarcze nie zrealizowało w pełni zasad katolickiej etyki, a przedewszystkiem naczelnego jej prawa zaspakajania potrzeb wszystkich ludzi. *„Z jednej strony* — mówi Papież — *jest olbrzymia liczba ludzi bez własności, a z drugiej małe koło jednostek nad miarę bogatych"*. To zaś — według Papieża — *„dowodzi w sposób niezbity, że bogactwa... nie są sprawiedliwie rozdzielane i nie według zasad słuszności przydzielane poszczególnym warstwom"*.

Temi słowy wskazuje Ojciec św. na wadliwość zarówno w obecnym rozdziale własności, jak i w sposobach podziału dochodu społecznego. Jej rezultatem jest niezaspokojenie potrzeb szerokich warstw ludności, a także stan bezwłasnościowy mas pracujących, „proletaryzm".

Pochodzi to stąd, że życiem gospodarczem rządzi nie zasada sprawiedliwości, lecz — wolna kunkurencja, bądź nieskrępowana przez żaden czynnik, bądź skrępowana pod kątem widzenia ego-

istycznych interesów zarówno jednostek, jak i zorganizowanych grup społecznych. Skutkiem tego produkcja skierowana jest — nie ku zaspokajaniu słusznych potrzeb całego społeczeństwa, lecz — ku nasyceniu żądzy zysku jednostek, które nią kierują. Również i podział dochodu społecznego dokonuje się nie odpowiednio do zasad sprawiedliwości, lecz stosownie do siły i pozycji, wywalczonej przez daną jednostkę lub grupę społeczną na rynku gospodarczym. Cierpią na tem najszersze warstwy społeczne: robotnicy, których anarchja życia gospodarczego pozbawia pracy lub należnej płacy, i nawet właściciele zakładów produkcji, zwłaszcza obdłużonych, w mieście i na wsi, którym dzisiejszy podział dochodu społecznego nie zapewnia nieraz nawet zwrotu kosztów produkcji.

Jako zatem moralny problem powstaje w ten sposób zagadnienie przywrócenia życiu gospodarczemu jego właściwego celu, którym jest zaspakajanie potrzeb społeczeństwa i usunięcia proletaryzmu.

2. Pius XI daje następujący obraz dzisiejszego życia społecznego: „*Błąd indywidualizmu... zniszczył... bogate niegdyś... życie społeczne, że w końcu prawie same tylko jednostki zostały i państwo, zresztą z niemałą dla samego państwa szkodą. Życie społeczne bowiem straciło swój wyraz, wszystkie zaś obowiązki dawniejszych stowarzyszeń przeszły na państwo, przygniatając je nieskończoną ilością zadań i ciężarów*".

Mamy tu wierne odbicie dzisiejszego rozstroju społecznego.

Kończący się obecnie okres historji rozpoczął się pod znakiem indywidualizmu. Wierzono, że jednostka jest suwerenną, a społeczeństwo dochodzi do skutku tylko przez dobrowolną rezygnację jednostek z ich praw. W imię tych zasad zniszczono stare korporacje, a państwu nadano formy organizacji, czerpiącej swą rację bytu i swe kompetencje z umowy. Był to jednak stan nienaturalny. Jednostka nie jest z natury suwerenną i sama sobie nie wystarcza. Stąd wyniknął pęd do organizacji, która jednak, tworzona w ogniu walki, stała się wyrazem dążności nie łączącej, ale rozdzielającej (powstanie „klas społecznych"). A i państwo nie jest formą prawną powstałą z dobrowolnej umowy; jest bo-

wiem organizacją, wynikającą z konieczności natury, a zmierzającą do skoordynowania rozbieżnych elementów społecznych w interesie dobra powszechnego. Stąd pęd nowoczesnego państwa do ujednostajnienia czynników społecznych, pęd tem silniejszy, im większą jest anarchja społeczna, wywołana przez zastosowanie indywidualizmu w praktyce. Pęd ten jednak przybiera czasami formy niezdrowe. Interwencjonizm państwa, posunięty poza granice, wskazane przez faktyczną konieczność dobra powszechnego, prowadzi do martwoty.

Tak powstaje naczelny problem społeczny — odnowienia pośrednich między jednostką a państwem członów społecznych, któreby jednostkom zapewniły konieczną samodzielność, a społeczeństwu równie konieczną jedność moralną.

3. Źródło tego zła widzi Prus XI w dziedzinie moralności.

Początek obecnego okresu życia społecznego i gospodarczego zszedł się z tym prądem umysłowym, który głosił niezależność życia zbiorowego od norm niezmiennej moralności, a życie gospodarcze poddawał wyłącznie działaniu t. zw. praw gospodarczych, życie społeczne zaś uważał za wypadkową zbiorowej woli społeczeństwa. Skutki tego oderwania życia zbiorowego od niezmiennych norm chrześcijańskiej moralności były opłakane.

Nastąpił powrót do pogańskich poglądów na życie gospodarcze. Prawo własności uznano za prawo wyłączności w używaniu i nadużywaniu. Pracę ludzką potraktowano jako towar. Życie gospodarcze opanowała żądza zysku w sposób dotąd nieznany. Zatracono także prawdziwy pogląd na społeczeństwo. Łatwo pogodzono się ze zdaniem, jakoby walka klas była regulatorem życia i ustroju społecznego, a skutkiem tego jakoby — zgodnie z założeniem współczesnego pozytywizmu prawnego — wola zbiorowa, t. j. większości liczbowej społeczeństwa, była ostatecznem źródłem władzy i prawa.

Proletaryzm mas i anarchja produkcji w życiu gospodarczem, a walka klas i upadek autorytetu państwa w życiu społecznem — oto jakie były skutki rozdziału między moralnością chrześcijańską a życiem zbiorowem.

III. Droga reform.

Panuje powszechne przekonanie, że obecny stan rzeczy nie da się utrzymać i że trzeba zasadniczych reform. Lecz — jakich? Zwolennicy liberalizmu gospodarczego wołają o nawrót do jego „czystych" zasad sprzed wieku. Nawrót ten jednak jest niemożliwy i niepożądany. Liberalizm jest głównym winowajcą obecnego chaosu, a nadto w sposób niewątpliwy dowiódł swej niezdolności do kierowania życiem zbiorowem. Fałszywem jest i drugie rozwiązanie: kolektywizm, głoszony przez socjalizm i komunizm. Jest on obcym ludzkiej naturze, a da się utrzymać jedynie siłą. Pozatem ani jeden, ani drugi kierunek nie rozwiązuje wysuniętych poprzednio problemów. Rozwiązanie ich jest natomiast możliwe na tle zasad, wysuniętych w enc. „Quadragesimo anno", z których można wyprowadzić następujące bardziej szczegółowe wskazania.

1. W obecnej dyskusji na temat reformy ustroju przeważa zainteresowanie życiem społeczno - politycznem i jego przyszłemi formami prawnemi ze szkodą dla życia gospodarczego i koniecznych w tej dziedzinie reform. W szczególności gdy mowa o naprawie życia gospodarczego, trzeba zwrócić uwagę na konieczność likwidacji proletaryzmu.

Pius XI, podkreśliwszy niesprawiedliwość obecnego rozdziału własności i sposobów podziału dochodu społecznego, który doprowadził do proletaryzacji mas, pisze: *„Z całą stanowczością i usilnością należy w tym kierunku zdążać, by przynajmniej w przyszłości dokonywał się sprawiedliwy podział dóbr wytwarzanych tak, by tylko w słusznej mierze gromadziły się w rękach ludzi bogatych, a natomiast by dość szerokim strumieniem rozchodziły się wśród pracowników"*. A wreszcie oświadcza: *„Niech się nikt nie łudzi: tylko za cenę wejścia na drogę stanowczego i bezzwłocznego wprowadzania tych zasad w życie będzie można przed żywiołami przewrotu uratować ustrój publiczny, pokój i bezpieczeństwo społeczeństwa"*. Papież podaje tylko ogólne wskazania. Rzeczą ludzi nauki i ludzi praktyki jest rozwinięcie tych zasad i wskazanie konkretnych dróg.

Przedewszystkiem wykluczyć należy wszelkie rewolucyjne i niemoralne środki, jak: socjalizacja wszelkich dóbr produkcyjnych, konfiskata majątków uczciwie nabytych i t. p. Następnie odróżnić trzeba dziedzinę własności rolnej od przemysłowo-handlowej. Uwłaszczenie mas bezrolnych lub małorolnych winno się dokonywać w rozmiarach możliwych do osiągnięcia przedewszystkiem drogą celowej polityki gospodarczo-społecznej państwa, któremu encyklika „Quadragesimo anno" przyznaje również prawo ograniczenia właściciela w używaniu własności, przymusowe jednak wywłaszczenie wielkiej własności należy uważać za środek ostateczny i to uwarunkowany słusznem odszkodowaniem i względami gospodarstwa narodowego. Uwłaszczenie zaś proletarjatu przemysłowego może pójść w kierunku akcjonarjatu pracy, udziału robotników w zysku, szerokiej akcji budowy domów i tworzenia kolonij robotniczych, spółdzielczości produkcyjnej i t. p.

Gdy mowa o konieczności tych form, podnieść należy nieodzowność zgody społecznej, której wymaga powodzenie tej wgłąb ustroju idącej przemiany. Przemiana winna dojść do skutku nie jako zdobycz jednej klasy społecznej na drugiej, ale jako zdrowej ewolucji pojęć społeczno-moralnych.

Reformy mymaga nietylko ustrój własności, ale i całe życie gospodarcze. Jesteśmy dziś świadkami—mówi Pius XI—„*skupiania się nietylko samych bogactw, ale także ogromnej potęgi i despotycznej władzy gospodarczej w rękach niewielu*". Do tego stanu rzeczy doprowadziło nieskrępowanie wolnej konkurencji. W interesie dobra ogółu trzeba przeciwdziałać ujarzmieniu życia gospodarczego, na które Ojciec św. się tak skarży, a to zapomocą fachowej i bezstronnej kontroli, wyłonionej przez przybudowany odpowiednio ustrój społeczny.

2. Przebudowa życia społecznego powinna iść w kierunku nadania społeczeństwu cech „organizmu społecznego" (według wyrażenia Piusa XI). W tym celu trzeba pokonać panującą obecnie klasowość, a wprowadzić w życie społeczne solidaryzm. Stać się to może przez zorganizowanie całego społeczeństwa w korporacjach, na podstawie zawodów i przez wyposażenie korporacyj

w kompetencje zarówno w zakresie ściśle społecznych, jak i gospodarczych spraw (kontrolowanie i porządkowanie produkcji, wymiany i współzawodnictwa, załatwianie konfliktów pracy, prowadzenie ubezpieczeń społecznych i t. p.) zawsze jednak pod opieką i nadzorem państwa. Tą drogą pokonanoby obecną anarchję życia gospodarczego, skierowując je ku jego właściwemu celowi zapomocą zorganizowanego odpowiednio społeczeństwa.

3. Pius XI mówi, że do prawdziwego odnowienia ustroju społecznego *„dwie rzeczy są konieczne: reforma urządzeń i naprawa obyczajów"*. Pierwsze zadanie należy do czynników politycznych, w pierwszym rzędzie do państwa. Drugie — do społeczeństwa. By jednak społeczeństwo mogło temu zadaniu podołać, potrzebna mu jest ideologja, któraby zdolną była wychować masy w duchu tych nowych urządzeń i potem ustrój ten utrzymać. Jeżeli potępiamy ideologję liberalizmu indywidualistycznego i ideologję kolektywizmu, trzeba innej ideologji. Może nią być tylko ideologja katolickiej etyki społecznej. Jej solidaryzm kojarzy szczęśliwie prawa jednostki z prawami społeczeństwa, potrzebę autorytetu z postulatami wolności osobistej, indywidualne prawa własności z jej obciążeniem na rzecz społeczeństwa, idzie w parze z odczuwaną powszechnie potrzebą jednolitości społeczeństwa przy zabezpieczeniu samodzielności form pośrednich między jednostką i państwem.

Zakończenie.

Ludzkość — powiedzieliśmy na początku tego oświadczenia — przeżywa obecnie przełomowy i przejściowy okres historji. Przeżywa go i nasze polskie społeczeństwo. Rzeczą wszystkich ludzi dobrej woli jest pomóc mu w przezwyciężeniu obecnego chaosu i wyszukaniu nowych form ustrojowych. Wywiązując się z tego zadania, Rada Społeczna przy Prymasie Polski zwraca się do wszystkich czynników, interesujących się przebudową ustroju, z prośbą o rozważenie tych ogólnych z natury rzeczy zasad rozwiązania, którym poświęciła niniejszą odezwę. Zwraca się także

do wszystkich, katolickich organizacyj i do katolików, stojących poza organizacjami, z wezwaniem do sumiennego przestudjowania tych zasad i do rozszerzenia ich w społeczeństwie. Jeśli co może Polskę, jak i ludzkość całą, wyzwolić z obecnego chaosu, to tylko zdecydowane wejście na drogę przemian, wysuniętych przez Piusa XI, a głęboko uzasadnionych względami etycznemi.

Poznań, dnia 15 maja 1934.

RADA SPOŁECZNA PRZY PRYMASIE POLSKI

† Biskup Teodor Kubina,
Profesor Dr. Leopold Caro,
Profesor Dr. Ludwik Górski,
Ks. Dr. Edward Kozłowski,
Ks. Dr. Andrzej Mytkowicz,
Ks. Dr. Jan Piwowarczyk,
Ks. Rektor Antoni Szymański,
Ks. Profesor Dr. Aleksander Wóycicki.

ROZPRAWY.

MARJAN MANTEUFFEL
Warszawa.

Człowiek gospodarczy.

W jednej ze swych pięknych i jakżeż wartościowych książek, a mianowicie „Nasze Ideały”*, mówi Prof. Dr. Robert Linhardt, między innemi, o człowieku gospodarczym (Wirtschaftsmensch), a czyni to w sposób tak zajmujący i tak umiejętnie kreśli jego charakterystykę z punktu widzenia chrześcijańskiego, że nie mogę sobie odmówić satysfakcji zaznajomienia z jego wywodami polskiego czytelnika.

Pytania czysto gospodarczej natury — mówi Dr. Linhardt: Co będziemy jedli? W co będziemy się ubierali? Jak będziemy zarabiali na chleb? Jak zabezpieczymy swą przyszłość — los dzieci swoich — własną starość? W jaki sposób zdobędziemy możliwości pracy i zbytu? W jaki sposób utrzymamy swoje gospodarstwo narodowe i równowagę finansową? — pytania tegoż rodzaju zaprzątają nasz umysł dzień i noc. Znikoma zaledwie ilość ludzi potrafi dziś wieść żywot spokojny — poza gospodarstwem i jego zagadnieniami. Staliśmy się narodem pracy — ludzkością z zainteresowaniami przedewszystkiem gospodarczemi. Wobec gospodarczych problemów najnowszych czasów, mamy dziś do wyboru: albo zostać ofiarą gospodarstwa, albo też jego panem i mistrzem. Nawet człowiek bogaty nie jest dziś zabezpieczony przed żarłocznością tego problemu — musi mieć głowę na karku i oczy otwarte, żeby jej stawić czoło.

Zestawienie zagadnienia gospodarczego z zagadnieniem etyki mało zazwyczaj interesuje ludzi, jakkolwiek ono właśnie wpływa zawsze do pewnego stopnia na kształtowanie się ich losu. I niech sobie ludzie mówią co chcą — część odpowiedzialności z tego zestawienia wynikającą ponoszą oni jednak zawsze. A gdzie mowa o odpowiedzialności — tam etyka musi oczywiście mieć

---

* Robert Linhardt „Unsere Ideale”, Herder & C[o], Freiburg im Breisgau, 1932.

prawo głosu. „Człowiek gospodarczy” w nas, stanowi nie najmniejszą część „człowieka etycznego”.

Bogactwo i bieda, strata i zysk, dochody i rozchody — domy handlowe i fabryki — to wszystko musi w swych gospodarczych przejawach podlegać pewnej kontroli ze strony etyki, a nawet potrzebuje jej dla właściwego i pomyślnego rozwoju. Człowiek biedny a tępy zarówno, jak bogaty a ograniczony, nie stanowią nigdy człowieka pełnego. Człowiekiem pełnym staje się biedak i bogacz dopiero z chwilą, gdy swą gospodarczą działalność, troski swe i użycie stąd wynikające, wplatać poczną w etyczny porządek świata i zastosują do porządku wartości. Z pomiędzy wszystkich dóbr, któremi rozporządza i któremi zarządza człowiek, stawia etyka chrześcijańska dobra gospodarcze na miejscu ostatniem — ale to miejsce ostatnie zawszeć jest jeszcze miejscem. U szczytu — najwyższe dobro: zbawienie człowieka. Potem idą wszelkie inne duchowe dobra duszy naszej, nauka, cnoty — dalej dobra ciała dotyczące: życie i zdrowie i dopiero na ostatniem miejscu wszelkie dobra zewnętrzne, wartości rzeczowe. Zdrowie więcej jest warte od bogactwa, doskonałość przewyższa zdrowie. Żywot wieczny, zbawienie przerasta jednak nieskończenie i niewspółmiernie wszystkie dobra ziemskie. To co nas, chrześcijań, w stosunku do dóbr gospodarczych i związanego z nimi losu naszego interesować winno — to nie są owe dobra, nie one same, ile raczej pytanie: Czem jest ich posiadanie względnie ich brak dla naszego zdrowia? Dla naszego postępu duchowego? Dla naszego celu najwyższego? Umysł nasz zwraca się ku górze i tylko dlatego, że ciało nasze nie może się obejść bez różnorodnej pomocy również cielesnej, musimy dbać i serjo zabiegać o sprawy natury gospodarczej; nie znaczy to jednak, żebyśmy się im wyłącznie poświęcić mieli. Przeto ostatecznym wyrazem wszystkich naszych gospodarczych zabiegów nie jest i być nie może gospodarstwo jako takie, ile raczej konieczność gospodarczej podbudowy naszego duchowego bytowania. „A Ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych” (Łk. XVI, 9). Doświadczamy wpływu demona wszelkiego dobra ziemskiego, który każe

bogatym zapominać o niebie, a biednym — o piekle, który w równym stopniu usidla podstępnie bogatych, jak biednych i robi z nich „kapitalistów", z tą różnicą, że pierwszych kusi chciwością, a drugich — zazdrością. Przeciwko tym wpływom broni się zdrowe ludzkie sumienie, mówiąc: dobra ziemskie nam dogadzają — bieda stanowi troskę, ale i jedno i drugie uzyskuje swój ostateczny uzdrawiający wyraz dopiero wówczas, gdy w nich poczynamy szukać doskonałości i zbawienia.

Szeroko rozpowszechnione jest mniemanie, jakoby osobowość nasza nie miała nic wspólnego z naszemi czynnościami gospodarczemi (a więc pracą, oszczędzaniem, wydawaniem, planowaniem i t. d.). To jest mniemanie niesłuszne, natomiast prawdą jest, że „prawdziwy człowiek gospodarczy" musi przedstawiać prawdziwą etyczną „osobowość". Cały szereg cnót znajduje swe zastosowanie w naszem codziennem życiu zarobkowem. A więc przedewszystkiem: „Nie troskajcie się o duszę waszą, co będziecie jedli i co będziecie pili, ani o ciało wasze, czem się okryjecie. Nie jestże dusza czemś większem, niż pokarm, a ciało, niźli odzież?" (Mat. VI, 25). Oznacza to: troszczcie się — ale bez zbytniej przesady. Beztroska ptaków niebieskich nie jest chrześcijańskim ideałem. Tego rodzaju beztroskę zwalcza św. Tomasz jako pokusę, jako wyzwanie rzucone Bogu, który na to nam dał rozum, żebyśmy, wedle możności, sami sobie byli opatrznością. Troszczcie się więc, ale z tem pełnem, absolutnem zaufaniem, że Bóg wam dopomoże i przeto nie stanie wam się krzywda. I w samej rzeczy: trzeba na to całej powagi chrześcijańskiego poglądu na życie i całej chrześcijańskiej mocy ducha, ażeby pod naciskiem codziennych trosk odnaleźć zawsze i wszędzie i utrzymać zbawienny złoty środek. Biedak, który pozwala opanować się zgorżknieniu, człowiek interesu, który zasklepił się w sobie — nie stanowią chrześcijańskiego typu gospodarczego człowieka — są to raczej niechrześcijańskie „ofiary gospodarstwa". Ów właściwy umiar gospodarczej troski potrafimy sobie wówczas przyswoić, gdy wyrobimy sobie właściwy pogląd na sprawy gospodarcze. A ten pogląd właściwy każe nam widzieć w ludziach nie wyłącznych i nieograniczonych władców swego majątku, jeno „włodarzy"

Bożych, których Bóg każdej chwili od Swej własności odwołać jest mocen. Wobec każdego grosza w kasie — każdego sprzętu w domu — każdej najmniejszej cząstki swojej własności, jesteśmy tylko „włodarzami", którzy przy każdym fakcie użytkowania czy rozporządzania swym majątkiem pamiętać winni o tem, że za sposób użytkowania tego majątku ponoszą przed swym Panem odpowiedzialność i kiedyś zdać z tego przed Nim będą musieli rachunek. Czy użyli go z pożytkiem swego lepszego „ja" — czy dla dobra swych bliźnich, czy też na szkodę duchową swoją i innych ludzi? Kto nie odczuwa w sobie tej odpowiedzialności za każdy wydany grosz, ten — jako człowiek gospodarczy — nie jest prawdziwym chrześcijaninem.

Prawdziwy chrześcijanin stawia wszelkie swe gospodarcze czynności w pewnym stosunku zależności do swej chrześcijańskiej cnoty. Jego najwyższa ambicja polega na tem, by we wszelkich układach i targach stosować „absolutną sprawiedliwość", oddać każdemu „co mu się słusznie należy". Nie sprawia mu zadowolenia naciągnąć kogoś w interesie, nie uważa tego za szczególniejszą umiejętność kupiecką, raczej za sponiewieranie samego siebie. Grosz niesprawiedliwie zdobyty, nie dałby mu spokoju, ażby wrócił do właściwego źródła. Ale i tam nawet, gdzie względem nikogo nie czuje się zobowiązanym, gdzie ze swej własności dowolny mocen jest czynić użytek — i tam dąży do tego, by się okazać człowiekiem o szlachetnym sposobie myślenia.

Zarówno sknera, jak marnotrawca, nie są typami chrześcijańskimi. Chrześcijańską cnotą administracyjną w zastosowaniu do własności, jest szczodrobliwość. Majątkiem swym — niezależnie od jego wielkości — dysponować we właściwym duchu, na rzecz właściwych zadań; to znaczy: nie narzekać i nie oszczędzać przesadnie, ale się cieszyć, gdy nadarzy się sposobność dowiedzenia czegoś dobrego czynem. Albowiem jałmużna, udzielona bezradośnie, fundacja — której towarzyszy uczucie żalu z powodu pozbycia się pieniędzy, spędzanie urlopu — a chociażby jednego dobrego dnia odpoczynku, przy ciągłem, drobiazgowem obliczaniu wydatków — to wszystko nazywamy partactwem, a nie szczodrobliwością, w której znajduje swój wyraz zdrowe, na wzór chrze-

ścijański urobione serce, nic nie mające wspólnego z poziomą, niewolniczą chciwością.

Etyka chrześcijańska wyobraża sobie świat pracy i gospodarstwa, jako pewien system porządku, jako kosmos zawodów i stanów. Istnienie ludzkie pociąga za sobą całą moc różnorodnych potrzeb, od banalnych poczynając, a kończąc na bardzo szczytnych, którym człowiek odosobniony nie byłby w stanie sprostać. W ten sposób wyrastają z różnorodnych potrzeb — różnorodne zawody. A z właściwości, z obowiązków, ze specjalnych stosunków każdego z owych zawodów, tworzy się dokoła ludzi w ich zrzeszeniach pewna wspólnota ducha, która charakteryzuje dany stan. A więc stan nauczycielski, wojskowy, robotniczy, duchowny i t. p. Bezduszny i zalękniony człowiek czasów dzisiejszych nie widzi w swym stanie nic poza wspólnotą interesów, uważa go za fortecę, w której się oszańcowuje, odgradza od reszty ludzi i zasklepia. Zamiast łączyć, zbliżać, szerzyć ducha społecznego, grożą dziś zdziczałe instynkty pojedyńczych stanów rozsadzeniem wszelkiej spójni społecznej. W zupełnem przeciwieństwie do tego stanu rzeczy, widzi etyka chrześcijańska we wspólności stanów nie broń, oddaną na usługi gospodarczej bezwzględności, lecz wspólnotę kultury wysokiego stopnia.

Być robotnikiem, być urzędnikiem — to nie znaczy posiadać tylko owe mechaniczne uzdolnienie, którego dany zawód wymaga; być robotnikiem, urzędnikiem — to raczej wezwanie, skierowane do całej naszej osobowości. Jako chrześcijanin mam pragnienie nietylko zarabiać na chleb w moim zawodzie, lecz w miarę sił i możności służyć mu całą swą osobowością. Inteligencję, siłę, poczucie karności, ofiarność, to co mam w sobie najlepszego — to wszystko stawiam do dyspozycji mojego zawodu. Sprawa stosunku mego do zawodu — to sprawa mojego sumienia. Spełniać codziennie wszystkie obowiązki złączone z zawodem, to tyle, co współdziałać w sprawie swego zbawienia. Dla nas, chrześcijan, droga do doskonałości i zbawienia prowadzi nietylko po przez Dom Boży, ale również i po przez warsztat naszego zawodu.

Kto obowiązki swego stanu traktuje jako kwestję honoru, w której zaangażowana jest cała jego osobowość, temu z pewno-

ścią nie zabraknie zdrowego chrześcijańskiego poczucia stanowego, pewnej stanowej dumy. I to we wszystkich stanach, bez żadnej różnicy! Słusznem jest zdanie, że praca umysłowa wyżej naogół stoi od pracy fizycznej, ale nie można również odmówić słuszności twierdzeniu, że praca fizyczna, biorąc rzeczy praktycznie, tak samo jest potrzebna, a nieraz nawet potrzebniejsza. Ludzkości potrzebne są wszystkie stany dla zaspokojenia różnorodnych jej potrzeb. Nie zdarzyło mi się jeszcze nigdy — mówi Prof. Linhardt — spojrzeć z lekceważeniem na służącą lub robotnika, którzy pragnęli być tem, czem byli w rzeczywistości. Ale zawsze uważałem za śmieszne, jeśli ktoś wstydzi się swego stanu; kiedy służąca odgrywać chciała rolę „jasnej pani", albo jakiś drobny, poczciwy kupiec uchodzić pragnął za radcę handlowego. Honor stanu — duma stanu... doprawdy, nikt nie powinien się stanu swego wstydzić — n. p. tego, że jest robotnikiem. Wstyd jest tylko — być złym robotnikiem, albo też nie chcieć wogóle pracować.

Wspólny los łączy ludzi w życiu gospodarczem; uznać i zrozumieć tę wspólnotę, jest bodaj jednym z najtrudniejszych problemów z dziedziny moralnej. Robotnik i pracodawca — producent i konsument — sługa i pan — nędzarz i człowiek bogaty — gospodarstwo narodowe i gospodarstwo światowe — to wszystko odnosi się do siebie najczęściej w najwyższym stopniu wrogo. Żadna strona nie stara się wyrozumieć drugiej; widzi w niej tylko wyzyskiwacza i stara się jej jaknajwięcej wydrzeć. W rzeczywistości jednak rzeczy tak się mają: bez pracodawcy niema robotnika — ani sługi bez pana; bez gospodarstwa narodowego nie było by gospodarstwa światowego i naodwrót. Żyjemy, korzystając z pracy i usług swych bliźnich, ale jednocześnie pracujemy na nich i oddajemy im również usługi. Życie polega na wzajemności. Sprzeczności w interesach być muszą i są oczywiście dopuszczalne, nie dowodzi to jednak bynajmniej, by one koniecznie do otwartej wojny prowadzić miały albo upoważniały ludzi do kłamstwa i nierzetelności.

Los związał nas z gospodarstwem. W zadaniach gospodarstwa tkwi jednocześnie duże zadanie natury moralnej, które obowiązani jesteśmy uczciwie spełnić — a dotyczy to zarówno

największych problemów gospodarczych, zamierzeń i decyzyj, jak i najdrobniejszej gospodarki domowej. Człowiek gospodarczy winien w swej działalności gospodarczej—pozostać chrześcijaninem.

* * *

Wobec chaosu, jaki zapanował w stosunkach gospodarczych świata, a przeto i Polski, warto sobie przecie uprzytomnić, że głównym sprawcą tego chaosu jest — człowiek, który, krocząc kiedyś Bożym szlakiem, opuścił go potem, zszedł na manowce... i błądzi.

Dr. HENRYK ŻYCZYŃSKI
Lublin.

Lalka Prusa.

Studjum syntetyczno - porównawcze.

(Dokończenie).

Prus, jako powieściopisarz, nie mógł przejść obojętnie obok zdobyczy naturalizmu. Zola twierdził, że człowiek jest wytworem środowiska, które rzeźbi jego charakter, zgodnie zaś z tym poglądem wysuwa na czoło powieści środowisko, jako ściśle określoną siłę, wobec której ludzie są często igraszką. Ponieważ Prus miał duży pociąg w kierunku socjologji, metoda taka bardzo mu odpowiadała. Nic więc dziwnego, że w *Lalce* środowisko odgrywa poważną rolę i jest czemś więcej, niż tłem, bo współczynnikiem akcji, *dramatis persona.*

Istnieje mniemanie, że Prus odmalował w *Lalce* różne środowiska. Jeśli jednak operujemy pojęciem środowiska w znaczeniu ściślem, wówczas musimy się zgodzić, że Prus odmalował w swej powieści sfery różne, lecz środowisko odtworzył jedno tylko, a mianowicie arystokratyczne. Środowiskiem istotnem jest pewna siła, podobna do tej, która zającowi daje barwę szarą, a wiewiórce brunatną. Jeśli chodzi o stosunki ludzkie, to siła taka

zawiera się w szeregu pojęć i wyobrażeń, które, uświęcone tradycją, wchodzą w krew i ciało ludzi, decydując o ich sposobie myślenia, czucia i życia. Prus, opisując Warszawę, odmalował tylko jedno środowisko arystokratyczne, ponieważ innego nie znalazł. Nie należy więc mieszać pojęcia środowiska, jako siły społecznej, z pojęciem sfery. To, co w powieści Prusa dotyczy życia mieszczan i kupców, tworzy pewną sferę, ale nie stanowi ściśle urobionego środowiska. Ściśle mieszczańskie środowisko, oparte na pewnych tradycjach, umiał budować stary Mincel, ale gdy jego nie stało, tradycja się urywa. Sam Rzecki wiele korzystał ze szkoły Mincla, ale troszcząc się o Bonapartych, tradycji tej nie kontynuował. To też, gdy Wokulski chce sprzedać sklep, poza Szlangbaumem niema innego nabywcy. Z wyjątkiem Rzeckiego, prawie wszyscy pracownicy Wokulskiego uważają swój zawód za malum necessarium. Światek, złożony z takich niezgranych, niepogodzonych z losem ludzi, trudno nazwać środowiskiem.

Zwarte środowisko tworzy arystokracja, dlatego, jako grupa zorganizowana, mimo wad i postępowo - demokratycznych idei wieku, odgrywa rolę i stanowi pewną siłę. Prus nie pisał satyry, ani pamfletu na arystokrację, ale jako rzetelny, badawczy umysł, analizował ją i oceniał spokojnie, jako pewne zjawisko społeczne. Dowodem siły tego środowiska, a słabością sfery mieszczańskiej, jest fakt, że Wokulskiego środowisko pierwsze pociąga, drugie zaś nie wiąże. W świecie arystokratycznym opinję urabia kobieta w salonie, w sferze mieszczańskiej natomiast opinja publiczna żyje w formie plotki w lokalach śniadankowych, a na jej straży stoi radca Węgrowicz. Pociąg Wokulskiego do arystokracji jest tem bardziej osobliwy, że nie należy on do tuzinkowych parwenjuszy, którym imponuje mitra książęca. Prus chce więc dać do zrozumienia, że środowisko arystokratyczne będzie miało w społeczeństwie tak długo przewagę, póki mu się nie przeciwstawi inna, silniej zorganizowana grupa.

Arystokracja, jaką oglądamy w powieści Prusa, traci swą żywotność i chyli się ku upadkowi. Na czem polega jej rozkład, pouczają nas różne, reprezentatywne figury. Pan Tomasz jest dużem dzieckiem. Baron Krzeczowski zachował przepisy rycerskie,

ale nie uznaje ani jednej zasady etycznej; przypomina on nieco hrabiego z komedji A. Dumas p. t. *Un pére pradigue*. Książe jest wodzem, gotowym pójść na wyprawę krzyżową nawet do Ziemi Świętej, ale nie umie stworzyć sobie armji. Baron Dalski, strawiwszy wiek męski na rozkoszach, w starości czuje się na progu nędzy moralnej i żebrze o łut szczęścia, jak żebrak o kawałek chleba u wrót kościoła. O młodzieży nie warto nawet mówić, bo z małemi wyjątkami, jak Ochocki, jest cyniczna i płaska, odziedziczywszy jedynie pewność siebie, bez honoru, delikatności i pieniędzy.*

W takiej atmosferze urodziła się Izabela. Ma dobre zadatki, ale środowisko robi swoje. Jednakowoż Prus pojął stosunek swej bohaterki do środowiska nieco inaczej, niż Zola. W powieściach Zoli jednostka ulega biernie naciskowi środowiska, a wpływ jego na jednostkę przeraża czasem swą okropnością więcej, niż greckie fatum. Widzimy to n. p. w powieści *La terre*. Taki Kozieł wygłasza zrazu pewne zasady, powołuje się na sprawiedliwość, ale znalazłszy się na roli, staje się nieopanowanem zwierzęciem. Szlachetnym jest jedynie ubogi Jan, ale jego wszystkie wysiłki idą na marne, bo Franusia nie zdoła nigdy uwolnić się z pod wpływu brutalnej siły Kozła i pokochać naprawdę szlachetnego Jana. Dla niej najwyższem prawem pozostanie dobór naturalny w czystej, zwierzęco-biologicznej postaci.

Prus stoi na stanowisku człowieka kulturalnego, wiedząc, że kultura wymaga pewnego uduchowienia i pewnych, wyższych wartości. Człowiek powinien być syntezą dzielności i szlachetności, a prototypem jego jest Apollo Belwederski. Ideałem takiego człowieka Wokulski. Panna Izabela, idąc za głosem natury i kultury, szuka takiego człowieka, wpatruje się w posąg Apollina i różne ciemne indywidua w rodzaju Molunarich gotowa jest wziąć za jego wcielenie. Dziwny los sprawia, że nie może zidentyfikować z nim Wokulskiego, jedynego z jej otoczenia człowieka, który nie jest zakrojony na miarę krawca. Złośliwym losem, który płata takie

* Dokładną analizę tego środowiska przeprowadza Z. Szweykowski: *Lalka B. Prusa.*

stare kawały, znane ze *Snu nocy letniej* lub Balladyny, jest środowisko i jego odurzający wpływ na umysł.

Możemy zauważyć, że pomysł ten powtórzył do pewnego stopnia Wyspiański w *Nocy Listopadowej*. Księżna Joanna, wpatrując się często w posąg króla Sobieskiego, marzy o tem, aby taki, jak on, bohater stanął przed nią i rozpłomienił jej romantyczną duszę. Ale gdy duch Sobieskich zjawia się przed nią wcielony w Belwederczyków, ona nim gardzi, wypędza ich i w tę noc listopadową opowiada się za mężem Konstantym, jak Tytanja za osłem w noc letnią Szekspira.

Prus w przeciwieństwie do Zoli wprowadza pewien moment oporu i walki. Izabela nie poddaje się biernie wpływowi środowiska, lecz z niem walczy, co już samo świadczy o niej korzystnie. Pod tym względem akcja powieści ma podkład psychologiczny, zdarzenia zewnętrzne biegną równolegle z procesem duchowym, a ten układa się w falistą, prawdziwie dramatyczną linję. W rozwoju wypadków można całkiem wyraźnie wyróżnić momenty działania i przeciwdziałania. W rozwoju wypadków można całkiem wyraźnie wyróżnić momenty działania i przeciwdziałania. Walka rozgrywa się o to, czy Izabela ma pozostać lalką salonową, czy wyrobić się na człowieka. Siłami ujemnemi, pracującemi na jej zgubę, jest urodzenie i piękność, rozwijające dumę i próżność, oraz wpływ towarzystwa, przestrzegającego form, a nieuznającego żadnej etyki. Do sił dodatnich należy jej ambicja, inteligencja, krytycyzm, które pozwalają jej oceniać sytuację i ludzi.

Czynnikiem pośrednim, do pewnego stopnia neutralnym, jest złe położenie materjalne jej ojca. Zależnie od okoliczności i sposobu zagrania czynnik ten może się okazać dodatnim lub ujemnym. Przyjaciele radzą Wokulskiemu, aby dopuścił do ruiny materjalnej Łęskich, a wówczas zdobędzie Izabelę bez trudności. Wokulski jednak obiera inną drogę, bo ich ratuje, a czyni to w formie bardzo delikatnej. Postępując tak, ma ku temu poważne powody, bo nie chce zmuszać Izabeli do oddania ręki, lecz chce zdobyć jej duszę, to, o co w jej świecie nikt nie dba, ani nikt nie pyta. Równocześnie taktyka taka pozwala mu rozwinąć pewne

cnoty rycerskie, prawdziwie arystokratyczną delikatność uczuć, czyli dać się Izebeli poznać z najlepszej strony.

Broń, jaką posługuje się Wokulski, jest obosieczna, bo jego postępowanie może się przedstawiać w oczach Izabeli zupełnie inaczej, jako zuchwalstwo parwenjusza, który chciałby udekorować sobie salon jej biustem. Równocześnie kursuje między nimi plotka i wywołuje nieporozumienia. Dzięki niej Izabela długi czas jest przekonana, że on zarobił na koniu Kruszowskich. Gdy z powodu niej wyjechał do Paryża, plotka głosi, że bawi tam, jako pełnomocnik rządu rosyjskiego, w sprawie zakupów wojennych. Wokulski więc nie rozumie pewnej zmiany w odnoszeniu się ludzi do niego, bo arystokracja więcej się z nim liczy, urzędnicy na kolei są dlań przesadnie grzeczni, a tylko ten i ów młodzieniec odwróci się od niego z pogardą. W tych warunkach Izabela mogła sądzić, że Wokulski, jako wzbogacona i wpływowa osobistość, jest bardziej pewny siebie, wobec czego jej ambicja nie pozwala na większą uległość, lecz przeciwnie, zmusza do podbicia własnej ceny przez zachowanie pewnej rezerwy i nonszalancji.

Zarówno Wokulski, jak Izabela staczają ze sobą wiele wewnętrznych walk, lecz nawzajem poznać się nie mogą; ona widzi w nim tylko parwenjusza, on zaś w niej próżną lalkę. W postępowaniu swem popełnia Wokulski duży błąd, sprzedając sklep, aby dogodzić kaprysom Izabeli. Przez tę słabość utwierdził w niej opinję o sobie, jako o parwenjuszu, a jako taki, będzie w jej oczach zawsze czemś niższem, niż Starski. Ostateczne rozwiązanie jest takie, że oboje przegrywają swe szczęście, ale z walki wychodzą moralnymi zwycięzcami, bo Izabela odwraca się od swego środowiska, Wokulski zaś burzy bastyllę.

Różni autorowie poruszali zagadnienie doboru naturalnego w miłości. Przed Prusem uczynił to Al. Świętochowski w głośnym kiedyś dramacie p. t. *Piękna.* Z pisarzy obcych Wilde w dramacie p. t. *Tragedja florencka* przedstawia miłość naturalną, jako obopólny pociąg kobiety pięknej i mężczyzny silnego. Najgłębiej jednak ujmuje Prus, gdy żąda, aby człowiek obok porywów indywidualnych miał również cnoty społeczne, oraz by równocześnie spełniane były postulaty natury i kultury. Człowiek jed-

nak nie jest czemś oderwanem, lecz tkwi w pewnem środowisku, dlatego harmonijne układanie się stosunków na tej zasadzie będzie możliwe przy ogólnem uzdrowieniu atmosfery społecznej.

* * *

Powieść Prusa posiada jeszcze jeden punkt styczny z dramatem, a mianowicie stara się wzbudzić u czytelnika wiarę w istnienie wyższego, moralnego świata. Powieściopisarz, obserwując życie, interesuje się głównie tem, co się dzieje, natomiast dramaturg zastanawia się więcej nad tem, jak się dzieje? Wskutek takiego nastawienia dostrzega niewidzialne dla zwykłego obserwatora nici, wiążące odległe czasem i miejscem zdarzenia, oraz wyczuwa zazębianie się kółek, składających się na wielką machinę zbiorowego życia. Zdarzenie życiowe, ujęte w tąką konstrukcję, budzą w czytelniku wiarę w głębszy sens świata, pozwala mu wyczuć pewną logikę, ukrytą poza pozorami pustej komedji życia. Gdy w *Balladynie* patrzymy na dziwne losy ludzi, jak szczęście Grabca, niepowodzenie Goplany, okropne zawody szlachetnego Kirkora, nabieramy przekonania, że losem ludzi rządzi przypadek, płatający złośliwe figle. Głębsza jednak refleksja przekonywa nas, że ten dziwny bieg rzeczy ma swoją ukrytą logikę, która prowadzi go poprzez okropną dysharmonję ku czemuś lepszemu.

Lalka Prusa budzi w nas również wiarę w wyższy, moralny porządek świata. Czyny ludzkie pozostawiają po sobie pewien ślad, który odnawia się w pewnym momencie, szkodząc albo pomagając danej osobie. Wokulski zainteresował się losem ubogiego dróżnika, a tem ratuje mu życie. Prezesowa po latach dowiaduje się o losach drogiego jej człowieka.

Pewne wypadki, pozornie nielogiczne, przy bliższem wejrzeniu okazują swój sens. Oto bezkarnie grasuje nędzny aferzysta, Maruszewicz. Wokulski, mogąc go wtrącić do więzienia, puszcza go wolno, choć dobrze wie, że go to wcale nie poprawi. Czyn Wokulskiego budzi niezadowolenie arystokracji. Tymczasem Wokulski postępuje słusznie, bo nie jest jego obowiązkiem tępienie pasorzytów, których niechlujstwem swem hołduje arystokracja i którzy wypijają z niej krew. To im się należy.

Charaktery brzydkie znajdują karę w samem życiu. Któż pozazdrości losu baronowej Krzeczowskiej, która robi wrażenie nowoczesnej czarownicy? Pani Stawska, obok wielu przykrości, spotyka się z ludźmi życzliwymi i doczekuje się zmiany losu. Jednem słowem, czytając *Lalkę*, widzimy, że życie ludzkie jest pełne cierpień, obfite w zdarzenia brzydkie i nierozumne, żadną jednak miarą nie możemy wysunąć wniosku, ażeby zło miało zatriumfować i stać się panem świata. Przeciwnie, nabieramy przekonania, że wszystko zmierza ku celom wyższym, bo dobro hartuje się w walce ze złem, złe unicestwia się w obliczu dobrego, zasługi mażą winy, małe czuje się swobodniejszem w cieniu wielkiego, a wielkie, oparte o małe, skuteczniej opiera się burzom.

Przypomnijmy sobie, jak proste poglądy filozoficzno-społeczne wygłasza Ślimak: „Pan Bóg taki rząd postanowił na świecie, żeby nie było równości. Dlatego jest niebo wyżej, ziemia niżej,— sosna wielka, a leszczyna mała, a trawa jeszcze mniejsza".

Z potwierdzeniem tego poglądu spotykamy się również w *Lalce*. Rzecki, jak mała leszczyna, żyje obok Wokulskiego, jako wielkiej sosny. Nie można było dobrać lepiej ludzi. Rzecki jest bardzo zadowolony ze swego losu, mogąc pracować uczciwie dla takiego człowieka, jak Wokulski, oraz odwrotnie, jedynie dzięki posiadaniu takiego pracownika, jak Rzecki, mógł Wokulski rozwinąć swą różnorodną działalność. Jest rzeczą jasną, że tylko w takiej symbiozie każdy z nich mógł być tym, kim był. Najważniejszą rzeczą jest fakt, że ludzie ci, bardzo szczęśliwie dobrani, mogą w wzajemnem współżyciu rozwinąć w całej pełni swą indywidualność i to w sposób tak idealny, że nie odczuwamy kontrastu, jaki zachodzi pomiędzy małym Rzeckim, a wielkim Wokulskim. Rzecki nie kurczy się przed pryncypałem, a pryncypał nie przygniata podwładnego, lecz obaj tworzą harmonijne i miłe połączenie ludzi, z których jeden nie redukuje się do karła, a drugi nie wyrasta w giganta.

Prus poucza, że w stosunkach ludzkich winien panować porządek moralny, podobny do fizycznego, ale nieco od niego różny. Zdawał sobie z tego sprawę Mickiewicz, gdy mówił, że w naturze piorun uderza w punkty najwyższe, natomiast w świecie moral-

nym palec Boży zaczyna od dołu. Jeżeli w przyrodzie dąb rośnie obok leszczyny, to odbiera jej światło i przygniata ją. W świecie moralnym winna zachodzić wzajemna wymiana usług, małe i wielkie ma się spływać w jedną, harmonijną całość. Rzecki i Wokulski, odczuci i zrozumiani, jako harmonijna i dopełniająca się para, są może bardziej poetycznym i bardziej głębokim mitem, niż stworzony przez Słowackiego pomysł Lelum Polelum.

Duchowym węzłem, łańcuchem, który przykuwa do siebie Rzeckiego i Wokulskiego, jest romantyzm, z tą tylko różnicą, że Rzecki jest romantykiem starej daty, gdy Wokulski romantyzm swój uzgodnił z zmienionemi warunkami życia. Rzecki wierzy w gwiazdę Napoleonidów i podejrzewa Wokulskiego o wallenrodyzm. Marzycielstwo takie nikomu nic nie szkodzi, dla niego zaś jest jedynym promieniem słońca, który pozłaca jego szare życie. Prus rozumiał, że nietylko ciało ludzkie, ale i dusza potrzebuje nieco słońca, ażeby nie skarleć i nie skurczyć się. Słońcem dla duszy są iluzje. Zagadnieniem iluzji i roli jej w życiu ludzkiem poświęcił Ibsen dwa dramaty p. t. *Dzika kaczka* i *Budowniczy Solnes*, możliwe więc, że stamtąd zaczerpnął Prus materjału do rozmyślań.

Iluzję posiada również Wokulski, a jej symbolem jest Izabela. Dzięki niej zdobył majątek, przez nieporozumienie z nią ucieka do Paryża i odkrywa Geista. W jego ideach odnajduje najgłębsze marzenia młodości. Zrazu sądzi, że sam się zabierze do tej pracy, wkrótce jednak przekonywa się, że już za późno, więc skierowuje na tę drogę Ochockiego. W ten sposób dzięki iluzji Wokulski odkrywa nowe drogi i rzuca podwaliny pod przyszłe, wielkie dzieło. Ponieważ w tej pracy był mu wiele pomocnym Rzecki, i on będzie żyć w tej nowej idei. Możemy więc powiedzieć, że pozornie tylko los zakpił sobie z tych dwóch ludzi, bo ostatecznie Rzecki służył komuś, co jak Bonaparte życie na nowe tory zawracał, Wokulski zaś istotnie zdołał zrealizować najgłębsze i najpiękniejsze marzenia swej duszy.

Gdybyśmy chcieli bliżej określić najgłębsze marzenia Wokulskiego, nasuwa się nam, jako najtrafniejsza nazwa, prometeizm. Pod tym względem zbliża się on do Mickiewiczowskiego Konrada,

który szukał tajemniczej władzy nad ludźmi. Prus uczynił postać Konrada bardziej konkretną, a marzenia jego bardziej realnemi. W tym duchu pomysły jego kontynuował później Żeromski w *Róży* i *Urodzie życia*. Prus starał się wyrazić niezaprzeczoną prawdę, że w ewolucji rodu ludzkiego i kultury, obok pracy, analizy i doświadczenia, odgrywa poważną role jeszcze inny czynnik, występujący, jako synteza, intuicja, genjusz. Tak samo odnosił się do ówczesnych doktryn społecznych. Nie można o nich mówić, że są prawdziwe lub fałszywe, bo one mogą być tylko żywotne lub nieżywotne, ograniczone do pewnego czasu i miejsca. Tak więc i materjalizm dziejowy, jako pobudka do organizacji, mógł być czynnikiem twórczym, ale jako formułka zbawcza, rozwiązująca wszystkie trudności społeczne, okazywał się złudzeniem. Dlatego też Prus, każąc Wokulskiemu marzyć o jakimś genjalnym wynalazku, zaznaczał, że do szczęśliwego rozwiązania trudności społecznych potrzeba sił duchowych, idei twórczej i etyki, eugeniki i t. d.

Ideologja *Lalki* jest wolną od tendencji. Jeden z ówczesnych teoretyków tak definiuje tendencyjność powieści: „Tendencją jest dążenie, które jedną z wielu pokrewnych idei przedstawia, jako jedynie trafną, przeciwne zaś z pomocą wszelkich środków usuwa w cień. Albo też inaczej, jeżeli tylko jedną ideę, co do której wielkości i doniosłości można się jeszcze sprzeczać, przedstawia w sposób jednostronny, pokrewne zaś idee przemilcza". (H. Keiter: *Versuch einer Theorie des Romans und Erzählkunst*. Paderborn 1876. str. 21).

Jak wiadomo, Prus pilnie studjował teorję powieści. Czy znał powyższą książkę, nie wiem. Znalazłem ją w księgozbiorze Kraszewskiego, który zapewne jej się radził. W każdym razie powieści Prusa w powyższym sensie tendencją nazwać nie można.

* * *

Powieść Prusa zdobyła powodzenie dzięki niezwykłemu artyzmowi. Można nie ogarnąć jej całości, zwartej i konsekwentnie przeprowadzonej, można nie dotrzeć do właściwych intencyj autora, ale trudno oprzeć się plastyce, żywości i prawdzie figur, trudno

nie reagować na humor i dowcip, trudno nie podziwiać bogactwa i różnorodności przesuwających się przed nami scen.

Obok wielu zalet wyróżnia *Lalkę* odrębny i oryginalny charakter, jako powieść bowiem nie podpada pod jakiś jeden kierunek, lecz jednoczy i doprowadza do syntezy różne kierunki i prądy umysłowe. Jest więc powieścią obyczajową, a nie są jej obce elementy historyczne; zgadza się z realizmem, malując to, co jest i jak jest, a otwiera perspektywy, wybiegające daleko poza czas i miejsce; zgodnie z naturalizmem szuka przyczyn, rzeźbiących charakter człowieka w środowisku lub doborze naturalnym, a równocześnie, jakby w talizman, uzbraja człowieka w tęsknotę do ideału i każe mu walczyć z bezwładnością martwych, elementarnych sił; jest psychologiczną i socjologiczną, jak nakazuje epoka, a równocześnie daje to, co się z pod analizy wymyka, co się składa na najgłębszą, irracjonalną istotę duszy i życia.

Bogata i różnorodna treść utworu nie mogła się pomieścić w zwykłych ramach powieściowych. Stało się zwyczajem mówić, że *Lalka* posiada wadliwą kompozycję, co się ma tłumaczyć feljetonowem jej pisaniem z dnia na dzień. Najwyższy czas uśmiercić tę literacką plotkę. Jeśli treść powieści ujmujemy pobieżnie, zatrzymując się na pierwszych jej warstwach, wówczas opinja taka wyda się słuszną. Zwykle szuka się w powieści fabuły, więc mówi się o *Lalce*, że autor opowiedział dzieje niezwykłego człowieka, który nieszczęśliwie się zakochał i ze szkodą dla społeczeństwa dał się zgubić bezmyślnej lalce. Z takiego punktu widzenia wszystko inne, i baronowa i Geist i Dalscy, to tylko dodatki i epizody. A dalej jeżeli bohaterem jest Wokulski, wówczas pamiętnik subjekta psuje proporcję, stanowiąc powieść w powieści.

Inaczej rzecz się przedstawi, gdy weźmiemy pod uwagę i porównamy z sobą wszystkie składowe elementy powieści, a mianowicie środowisko, wątki akcji, charaktery i ideologję. Wówczas okaże się, że wszystkie te części ściśle sobie odpowiadają, że wszystkie szczegóły są należycie rozplanowane, oraz że wiążą się w jedną, organiczną całość, jak kółka celowo zbudowanej maszyny. Kompozycja *Lalki* pozwala nam właśnie podziwiać fenomenalny umysł Prusa, który, pisząc z dnia na dzień, tworzył

całość ściśle obmyślaną, już w pierwszym tomie przygotował wszystkie, późniejsze efekty i rzucił podwaliny pod dalsze rozwiązania. Kompozycja *Lalki* przypomina swą inżynierską robotą i konstrukcją technikę Ibsena.

Główny wątek akcji rozpoczyna się w krytycznym i przełomowym momencie życia bohaterów, bo w chwili, kiedy Wokulskiemu udało się „wylecień nad poziomy", kiedy Izabela zaś, rezygnując z marzeń o królewiczu z bajki, jest gotowa do kompromisu. Wokulski walczy o Izabelę, ona zaś opiera mu się, w samej rzeczy jednak oboje walczą z losem o to, co uważają za ideał swego życia. Figury poboczne, jak hrabina Karolowa i prezesowa wpływają na bieg wypadków, ale każda z nich działa inaczej, jedna dodatnio, druga ujemnie. Wokulski, jako nowicjusz w środowisku arystokratycznem, nie umie obrać właściwej drogi. Sądząc, że prawdziwy arystokratyzm polega na delikatności uczuć i szlachetności czynów, spodziewa się, że w oczach Izabeli łatwo zdystansuje Starskich i Krzeszowskich. Izabela jednak, w miarę, jak się coraz bardziej pogrąża w życie swego towarzystwa, zatraca wrażliwość na istotę rzeczy i zadawala się samemi formami. Dziwna ironja losu zrządza, że rozwijają się duchowo wprost w przeciwnych kierunkach. Dzieje się, jak w tej piosnce, że jedno idzie górą, drugie doliną; im bardziej delikatniejszym w stosunku do Izabeli staje się Wokulski, tem bardziej traktuje go w sposób bezceremonjalny i ordynarny.

Obok momentu walki rysem dramatycznym akcji jest cierpienie bohaterów. Zwykle zwraca się uwagę na cierpienie Wokulskiego. Tymczasem i życie Izabeli jest szeregiem kłopotów, cierpień i zawodów, a drobne flirty nie dają jej zadowolenia, będąc raczej ucieczką przed pustką życia. Pod tym względem nie posiada ona ani tej, co Ewelina, hipokryzji, ani tej swobody w folgowaniu swemu temperamentowi, co pani Wąsowska, stanowiąc w stosunku do nich duży kontrast. W tych warunkach finał walki musi być dramatyczny.

Ażeby lepiej oświetlić złożony charakter bohaterów powieści i dokładniej wyjaśnić przyczyny katastrofy, autor wprowadził, jako wątek poboczny, stosunek przyjazny Wokulskiego do pani Staw-

skiej. Gdyby życie miało być zawsze proste i logiczne, powinnyby się spełnić marzenia Rzeckiego. Istotnie, gdyby Wokulski był człowiekiem na miarę Rzeckiego, ożeniłby się z panią Stawską i żył spokojnie w małym światku. Czytelnik przeciętny, kierujący się zdrowym rozsądkiem, nie może się wraz z Rzeckim nadziwić, dlaczego Wokulski przechodzi obok niej obojętnie. Ale zważmy, że Wokulskiego takim wielkim i niepospolitym, jakim go poznaje i ubóstwia Stawska, uczyniła miłość do Izabeli. Wokulski, nieobudzony przez miłość, byłby może sympatycznym, ale jednym z wielu, jakich pani Stawska spotykała, może małoby się różnił od Mraczewskiego, który podobnie, jak on, żeni się z majętną wdową. Trudno więc powiedzieć, ażeby los był w tym wypadku niesprawiedliwy, daje bowiem w stosunku do zasługi.

Naturalistycznie rzecz biorąc, miłość Wokulskiego do Izabeli, ma charakter obłędu, co zresztą niejednokrotnie on sam podkreśla, jako w duchu pozytywizmu wychowany. Cały stosunek do pani Stawskiej i rola jej powieści były do tego tylko potrzebne, ażeby ten chorobliwy, obłędny charakter miłości uwydatnić. Człowiek rozsądny, mając do wyboru pomiędzy Izabelą a Stawską, nie wahałby się ani na chwilę. Tymczasem Wokulski w momencie, kiedy się czuje, jakby uleczony, planuje samobójstwo, a majątek przeznacza dla Izabeli, będąc pewnym, że Ochocki ją poślubi.

Ażeby jeszcze lepiej uwydatnić prawdziwą rycerskość Wokulskiego i przeciwstawić go arystokracji, autor wprowadził jeszcze jeden wątek poboczny, a mianowicie romans Dalskiego i Eweliny. Szweykowski mylnie utrzymuje w swem studjum o *Lalce*, że wątek ten ma stanowić analogję do losu Izabeli. Ewelina w przeciwieństwie do Izabeli jest całkowicie przystosowana do swego środowiska i pogodzona z panującemi w niej stosunkami, gdzie ubogie panny, chcąc utrzymać się w towarzystwie, mają, jako jedyne wyjście, małżeństwo z ludźmi starymi i przeżytymi. Ewelina radzi sobie z pomocą hipokryzji, przykrywając zwykłą zmysłowość pozorami anielstwa. To też los postępuje z nią surowo i bezwzględnie, bo baron wyrzuca ją na bruk, a majątek zapisuje na cele filantropijne. Filantropja Dalskiego jest aktem zwykłej zemsty i o tyle nieusprawiedliwionej, że przecie nie mógł mieć pretensji

do Eweliny, że nie podziela jego uduchowionych nastrojów, stojąc u progu życia, gdy on stoi u progu śmierci. Zemsta Wokulskiego byłaby bardziej naturalna i usprawiedliwiona, tymczasem on, lekceważony parwenjusz, postępuje inaczej, aniżeli baronowie, prawowici spadkobiercy rycerskich tradycyj. Wokulski posyła Izabeli w krytycznym momencie jej życia opiekuna w osobie Ochockiego, zachowując do końca właściwy sobie styl.

Przekonywujemy się, że budowa powieści okazuje się luźną jedynie przy dawniejszej jej interpretacji, fałszywej i powierzchownej, która w Wokulskim widziała ofiarę bezmyślnej lalki, a finał uważała za rodzaj jej potępienia. Przy naszej interpretacji okazuje się, że powieść Prusa, poza pozorami luźności, posiada budowę zwartą iześrodkowaną, że wszystkie wątki, jak historja Rzeckiego, romans Dalskiego, dzieje Pani Stawskiej, wybredność pani Wąsowskiej, oraz epizody, jak handel z Suzinem, opieka nad upadłą dziewczyną, zetknięcie się z Geistem, wspomnienia prezesowej, proces o lalkę, to wszystko zazębia się z głównym wątkiem, wpływa na bieg wypadków, lub je oświetla, wszystko zaś razem służy do uwydatnienia osobowości i losu nowoczesnego romantyka, jakim jest Wokulski.

Pozostaje nam jeszcze do rozpatrzenia pytanie, czy powieść wyraża nastrój pesymistyczny, czy optymistyczny?

Aby na to odpowiedzieć, trzeba zrobić wpierw dokładny bilans zysków i strat. Wokulski obchodzi się surowo z trzema osobami i to takiemi, które są zupełnie pozbawione pierwiastków dobrych, a mianowicie Starskim, Maruszewiczem i baronową Krzeszowską. Są one uosobieniem zła, ale jeżeli istnieją i żerują, to tylko przez cudze winy. Prus posługuje się przyrodniczą metodą rozumowania, która dla danej kategorji zjawisk szuka, jako przyczyny, zjawisk innych. Gdyby więc innym był baron lub Ewelina, istnienie podobnych ludzi nie miałoby racji.

Oprócz rozumowania przyczynowego, które pyta, dlaczego takie indywidua istnieją, możemy zastosować rozumowanie teleologiczne i spytać, poco istnieją? Odpowiedź jest bardyo prosta, bo, gdzie istnieje wina, tam musi istnieć kara. Dla Krzeszowskiego za jego postawę amoralną jest dostateczną karą życie z taką

dozgonną towarzyszką, przed którą sam Mefisto uciekałby jeszcze bardziej, niż przed panią Twardowską. Ewelinę udającą miłość nie z tego świata, zdemaskuje prędziej czy póżniej romans ze Starskim, chociaż asekuruje się dość zręcznie, przekonywując narzeczonego o swej wielkiej do niego antypatji. Wreszcie powodzenie Szlangbaumów i Maruszewiczów stanowi wynik panujących w społeczeństwie przesądów i niedołęstwa. Pozatem istnieje wiele typów pośrednich, jak pan Tomasz i jego córka, jednostki pokutujące, jak prezesowa. W ten sposób Prus przedstawił w swej powieści ludzi, stojących na różnych szczeblach hierarchji nietylko społecznej, ale i moralnej, dostosowując do każdego zasłużony los, podobnie jak w *Boskiej Komedji* Dantego.

Powieść Prusa bynajmniej nie przygnębia czytelnika obrazami triumfującego zła, choć z drugiej strony nie uprawia taniego optymizmu i nie zamyka oczu na bezmiar nędzy i głupoty; wskazując jednak to zło i zachęcając do walki z niem, wpaja w nas przekonanie, że prawda i dobro muszą zwyciężyć.

Przedstawić życie ludzkie w całej jego szerokości, głębi i prawdzie, wzbudzić, mówiąc słowami samego Prusa, nietylko ciekawość do rzeczy wielkich, ale i do małych, nietylko życzliwość do pięknych i sławnych, ale także do nieładnych i pokornych, — wzruszyć, oświecić i podnieść na duchu, znaczy stworzyć wielkie dzieło sztuki. Żywiołem, który przedewszystkiem czyni z *Lalki* utwór niezwykły, jest poezja, która, jak tęcza, pijąc łzy ziemi i przeświecając je promieniami słońca, łączy dwa światy.

SYLWETKI.

Matka Marja Drzewiecka.

Odrodzenie katolicyzmu polskiego zaczyna się od Bogdana Jańskiego i Zmartwychwstańców, a więc przed stu laty. Od tego czasu Polska przeszła niezmiernie głębokie przeobrażenie duchowe. Z kraju indyferentyzmu i ateizmu zmieniła się znowu w matkę świętych, w ojczyznę ascetów i mistyków. Znikł bez śladu józe-

finizm, wszechwładny ongiś wśród duchowieństwa, znikają zakony, nieprzestrzegające swej reguły — a takie były w Polsce wszystkie. Katolicy świeccy przestali być pośmiewiskiem. Jednak nie odrazu i nie wszędzie to odrodzenie nastąpiło. Różne jego etapy w poszczególnych dzielnicach znaczone są przez wielkie postaci tych, którzy ogień rozniecali. Należy do nich M. Marja Drzewiecka.

Aby zrozumieć jej rolę i jej znaczenie w dziele odrodzenia katolicyzmu polskiego, trzeba rzucić krótki zarys dziejów całości tego ruchu, którego jesteśmy kontynuatorami.

Gdy po upadku powstania listopadowego masy emigrantów napłynęły do Francji i tu ulegać poczęły demoralizującemu wpływowi żywiołów rewolucyjnych, a głównie socjalistów i karbonarjuszów, dwu ludzi zaczęło pracę odrodzenia katolickiego, walkę o dusze emigrantów. Byli to Bogdan Jański i Adam Mickiewicz. Jański był świeżo nawróconym socjalistą z pod znaku Saint-Simona. Pragnął on powstrzymać napór socjalizmu, tworząc wzorową gminę chrześcijańską. Umacniał go w tem przedsięwzięciu również świeżo nawrócony Mickiewicz. Jański rozwinął wielkie dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego wśród emigrantów i ze skrajnych ongiś rewolucjonistów rekrutował gorliwych katolików. Taki był przedewszystkiem Piotr Semenenko. Jański założył rodzaj bractwa, którego część mieszkała wspólnie w „domku". Inni bracia żyli w świecie. „Domek" utrzymywał się ze skromnych jałmużn. Gdy tylko pierwsi jego mieszkańcy pogłębili w sobie ducha katolickiego, Jański wysłał dwu z nich, Semenenkę i Kajsiewicza na studja do Rzymu, nie ufając gallikanizmowi i jansenizmowi, który bujnie krzewił się w seminarjach francuskich. Kajsiewicz i Semenenko osiedli w Rzymie, ukończyli tu studja, założyli zawiązek kolegjum polskiego, informowali kurję papieską o sprawach polskich. Tu zmarł przybyły z Paryża Jański. Po jego śmierci ukonstytuowało się zgromadzenie Zmartwychwstańców, oparte o szkołę życia wewnętrznego, stworzoną przez Jańskiego. Zmartwywstańcy nawracali emigrantów i Polaków podróżujących dla przyjemności, chwytali się wychowania młodzieży, misji na wschodzie wśród Słowian. Oni wreszcie zwalczali skutecznie towianizm i wydarli Towiańskiemu Mickiewicza. Brat świecki Zmartwychwstaniec Jan Koźmian redagował

w Poznaniu „Przegląd Poznański", Walery Wielogłowski działał w Galicji. Semenenko próbował zbudować system filozofji katolickiej i historjozofję. Kajsiewicz jeździł nawet do Ameryki. Pod wpływem Zmartwychwstańców powstają zgromadzenia zakonne: M. Karska i M. Darowska zakładają Niepokalanki, M. Borzęcka— Zmartwychwstanki. Można powiedzieć, że niema wybitnego katolika w latach 1830—1870, któryby nie był pod wpływem bliższym i dalszym Zmartwychwstańców. Dopiero około r. 1880 można zauważyć przesunięcie się punktu ciężkości ku Jezuitom, którzy do tego czasu wywierali stosunkowo niewielki wpływ na życie duchowe Polski. Wpływ Zmartwychwstańców zaważył też na życiu M. Marji Drzewieckiej, choć dotarł do niej drogą okólną.

Urodziła się Marja Drzewiecka w Jakubówce na Podolu w r. 1846 dn. 16 października. Była wnuczką Józefa, szefa bataljonu w legjonach Dąbrowskiego, a córką Karola Drzewieckiego i Hortensji z Jaroszyńskich. Wychowywała się wraz z nią jej cioteczna siostra Marja Jaroszyńska, przybyła z Paryża po śmierci rodziców. Przywiozła ona z Paryża pamięć rozmów, które toczyli zmarli rodzice ze Zmartwychwstańcami oraz głęboko wyrobioną religijność. Mimo dbałości rodziców Marji Drzewieckiej o wszechstronne wykształcenie i mimo ducha religijnego, jaki panował w domu, nauczyciele podsuwali młodzieży książki francuskie o tendencjach liberalnych i antyreligijnych. Obie panny uchroniły się jednak od tych wpływów, a Marja Drzewiecka postanowiła wstąpić do Niepokalanek. Po śmierci ojca w r. 1879 postanowiła zamiar ten wykonać, ale jadąc do Jazłowca, zajechała do Warszawy, by pożegnać przyjaciółkę lat dziecięcych, Marję Jaroszyńską, w tym czasie już owdowiałą po Edwardzie Bonieckim. U Marji Bonieckiej spotkała ks. Justyna Borzewskiego z pod Kamieńca, profesora seminarjum i opiekuna tajnego zgromadzenia zakonnego „Rodzina Maryi". Zgromadzenie to zostało założone w Petersburgu przez p. Dyman z Litwy i pozostało pod opieką ks. Felińskiego, a po jego zesłaniu objął nad niem opiekę ks. Borzewski. Zgromadzenie to zajmowało się wychowaniem dziewcząt i miało domy w Petersburgu i Warszawie. Marja Drzewiecka wstąpiła do owego zgromadzenia, wkrótce założyła dwa domy w Odessie, ochrony

w Jałcie i Kijowie. Po śmierci p. Dyman w r. 1906 objęła kierownictwo całego zgromadzenia i doprowadziła do przyjęcia reguły Franciszkanek Misjonarek Maryi.

Rola M. Marji Drzewieckiej w życiu religijnem Podola, Wołynia i Ukrainy była ogromna. Mieszkając stale w Odessie, wywierała wpływ na bliższych i dalszych. Można powiedzieć, że uczyniła ze swego tajnego klasztorku główne ognisko życia katolickiego kresów południowych. Słusznie napisano o niej: „Czem było to jej życie dla rodziny i całej polskości z pod zaboru rosyjskiego, wiedzą ci wszyscy, co się do niej zwracali. Gruntowała wiarę, wskazując na Rzym, na życie katolickie. Rozszerzała pojęcie katolicyzmu. Urabiała ducha: na jej wychowankach widziało się co to praca Boża działa w duszach. Powołania się zwiększyły, wychowanki wstępowały. Ale u młodej generacji zamożnych rodów, bardziej wykształconej, powołania dążyły przeważnie do jawnego życia klasztornego i w tem był dla niej krzyż. Wielbiło się panny Marji pracę, ale nie stać było na jej ofiarność. Można powiedzieć, że prawdziwy renesans religijny na kresach południowych zaczął się od M. Marji Drzewieckiej — wydaje się, że poprzednik jej ks. Hołowiński, późniejszy arcybiskup, nie pozostawił po sobie tak trwałych śladów, chyba w Petersburgu w akademji.

Wojna a potem rewolucja przyniosły pewne ulgi — w zgromadzeniu siostry ukazywać się poczęły w białych franciszkańskich habitach. Wnet jednak nadeszli bolszewicy, zaczęło się prześladowanie. Matki zostały odsunięte od wpływu na dzieci z zakładu i ochronek. Komuniści polscy uprawiali jawnie swe wybryki antyreligijne, zamykając kaplicę, usuwając krzyże, wpajając w dzieci ateizm (1919). Po krótkich rządach Denikina w Odessie wrócili bolszewicy, a wraz z nimi nowe prześladowania. Tym razem wydelegowano do zakładu nie zbyt łagodnych Polaków komunistów, ale żydów. Nie posiadam wiadomości z zupełnie pewnego źródła, ale była opinja powszechna, chyba nie pozbawiona pewnych podstaw, iż nastąpiły wśród owych komunistów nawrócenia. Wreszcie za sprawą Włochów w r. 1921 bolszewicy wypuścili M. Marję wraz z zakonnicami i temi wychowanicami i dziećmi, które wyjechać chciały. Wówczas to hr. Aleksander Szeptycki

ofiarował franciszkankom pałac w Łabuniach. Obok klasztoru w Łabuniach stanął drugi w Warszawie. Dn. 27.XII.1929 odbył się w prowizorycznym klasztorku na Szczyglej w Warszawie uroczysty obchód 50 lecia życia zakonnego M. Marji Drzewieckiej. W maju 1932 udała się do Łabuń, czując zbliżającą się śmierć. Ze zwykłą pogodą ducha znosiła cierpienia. Zgasła dnia 19 lutego 1933 w Łabuniach. Z. M. Marją Drzewiecką odeszła wielka postać katolicyzmu polskiego, Uważano ją za życia za świętą i niewątpliwie zgon jej nastąpił in odore sanctitatis.

Dr. Karol Górski.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Ks. Biskup Śląski o stosunkach między Kościołem i Państwem.

W Katowicach odbył się zjazd Stowarzyszenia Chrześcijańsko - narodowego Nauczycieli szkół powszechnych, na którym wygłosił przemówienie J. E. Ks. Biskup Stanisław Adamski, dotykając zasadniczych problemów współżycia Kościoła z Państwem. Na zjeździe był obecny Kurator Okręgowy, p. Kupczyński oraz inni przedstawiciele władz.

„Szkołą zajmowałem się — mówił Ks. Biskup — gdy jako poseł sejmowy i senator zasiadałem w Warszawie i gdy decydowały się losy szkoły polskiej, a ciała ustawodawcze uchwalały Konstytucję. Tam tworzono podwaliny kierunku naszego szkolnictwa, który dzisiaj jeszcze istnieje i obowiązuje. Podczas debat nad projektem nowej Konstytucji, artykuły dotyczące stosunku Państwa do Kościoła i nauczania religji pozostały niezmienione. Jest zatem wolą nietylko społeczeństwa katolickiego, ale wyraźną wolą tego obozu, który pod kierownictwem Marszałka Piłsudskiego wziął odpowiedzialność za losy całego Państwa, aby nie zmieniano obowiązujących dotąd zasad w dziedzinie nauki religji w szkole, nie zmieniano niczego w dziedzinie stosunków Państwa do Kościoła katolickiego. Jest to oczywiście dla nas wszystkich rękojmą spokoju wewnętrznego i pomyślnej przyszłości naszej Ojczyzny.

To co mogłoby stworzyć podstwawę poważnych obaw o przyszłość naszej Ojczyzny, — byłyby gwałtowne wewnętrzne walki na

polu kulturalnem i religijnem. Rozpętanie walki pomiędzy tak potężną instytucją, jaką jest Kościół katolicki, a Państwem, musiałoby podwalinami naszego młodego organizmu państwowego wstrząsnąć głęboko. Tem się też tłumaczy, dlaczego ludzie, którzy dzierżą w Polsce ster Państwa, nietylko ci, którzy w duszy swej są głęboko przywiązani do Kościoła katolickiego i uznają potrzebę gruntownego religijnego wychowania, ale nawet tacy, którzy osobiście tego przekonania nie mają, jednak z chwilą, gdy stanęli w szeregach przedstawicieli Rządu i ujęli ster spraw w swoje ręce, zgodnie z Konstytucją i z Kościołem katolickim głoszą, iż wychowanie religijne jest i być powinno podwaliną naszego Państwa i ostoją zdrowego życia wewnętrznego Polski. Zagadnienie wielkie i ważne. Że w takiem Państwie jak nasze, w którem łączą się i zbiegają najrozmaitsze kultury i wpływy, nie wszystko się jeszcze ułożyło, skrystalizowało, że jeszcze toczą się walki światopoglądowe, to jest rzeczą jasną i zrozumiałą. To są ludzkie sprawy i nieuniknione.

Dla nas Polaków najważniejszą jest rzeczą, że instancje i osoby, które decydują o losach Państwa, wytknęły sobie jasną i wyraźną linję zgody Państwa z Kościołem. Linja ta dla każdego obywatela, dążącego szczerze do dobra i jedności naszego Państwa, powinna być wytyczną zawsze i decydującą. Jeżeli jednak na tem tle dotąd toczą się walki, pochodzi to stąd, że obozy i osoby, nie podzielające zapatrywań rządowych w Polsce czynników, sieją niezgodę, zwalczają linję państwową. Tem się też tłumaczy, że na powierzchnię naszego życia społecznego wpływają jeszcze takie paradoksy, jak np. że to, co na polu nauki religji jest zgodne z linją ogólną rządzących czynników, z Konstytucją i z obowiązującemi w Polsce ustawami, — niektórzy rzekomi państwowcy nazywają antypaństwową tendencją, a natomiast to, co nie jest zgodne z rządem, Konstytucją i prawem, uchodzi u nich za rzecz rzekomo zupełnie zgodną z interesem państwowym. To są objawy ząbkowania w naszej młodej egzystencji państwowej. Dziesięć czy 15 lat w dziejach tak wielkiego Państwa jak Polska krótkim jest okresem czasu. W małem państewku, mającem 100.000 obywateli, walki tego rodzaju kończą się w przeciągu 2 lat, ale w państwie, które liczy więcej aniżeli 30.000.000 obywateli, którzy przez 150 lat

ulegali z konieczności wpływom rozmaitych kultur, w tem państwie proces zrastania się duchowego i zwycięstwa zdrowej linji państwowej musi trwać dłużej. Stąd nie dziw, że u nas jeszcze pojawiają się sprzeczności na pozór niezrozumiałe, wynikające poprostu z nastrojów uczuciowych, z przyzwyczajenia lub zależności duchowej od pewnych już przestarzałych poglądów. Jedni mają inklinację do koloru czerwonego, drudzy do zielonego. Od tego zależy cały nastrój grupy i na tem tle rozwijają się walki. Jednak wszystkie te sprzeczności z biegiem czasu niwelować się będą a życie państwowe i mocarne stanowisko Polski skrystalizuje się.

Sprawy państwowości się wyjaśniają. Przed kilku dopiero dniami dawniejszy kierownik nawy państwowej powiedział w tej kwestji wiele krytycznych i słusznych zdań. W każdem nowem państwie zdarza się, że do ludzi decydujących, idących zdecydowaną, pewną linją, przyczepiają się inni o przekonaniach tak mocno ugruntowanych jak np. chorągiew idąca za wiatrem. Jeżeli człowiek tak powszechnie poważany jak np. Prystor od „ciurów” politycznego życia, jak ich nazwał, tak stanowczo się odżegnywał, jest to objawem znamiennym i wielce dodatnim. Wśród scharakteryzowanych przezeń naciągnień i śmiesznych przesad były także wypadki z dziedziny szkolnictwa. Mówiac o pewnym *wizytatorze* stwierdził, że wizytator oburzył się niemało i zganił nauczyciela, gdy na pytanie: który dzień w roku jest dla ciebie najprzyjemniejszy? — dziecko odpowiedziało „gwiazdka”, — a nie dzień 19-go marca”. Jest pedagogja, której efektu się nie oblicza w kierunku dziecka, lecz w górę, ku władom, by coś zyskać dla siebie. Jeżeli zaś Rząd domaga się charakterów wśród nauczycielstwa, to w obozie chrześcijańskim znajdzie ich niemało, tu bowiem jest szkoła charakterów, tem ważniejsza, że w obecnych warunkach przynależność do organizacji chrześcijańskiej jest zarazem ciężką próbą charakterów. Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że informacje o wizytatorze, które przytoczył p. Prystor, nie pochodzą odemnie.

W walce o sposób i zakres nauczania religji w szkole jako biskup nie mogę być obojętnym, inaczej nie spełniłbym zadania, jakie mam do spełnienia. Stąd do kwestji nauczania religji w szkole

zajmuję stanowisko i dążę do takiego ujęcia sprawy nauczania religji, jakie zostało określone w naszej Konstytucji, w ustawodawstwie oraz wielokrotnie powtarzających się oświadczeniach najwyższych władz państwowych i najwyższych władz szkolnych. Cieszę się, że mogę na tem miejscu oświadczyć, że pracując na terenie katowickiej diecezji i śląskiego województwa, w dyskusjach swoich z najwyższymi przedstawicielami władz szkolnych województwa prawie we wszystkiem jestem z nimi zgodny. Mniej często jestem zgodny z przedstawicielami niższych władz szkolnych i tu raz po raz zdarzają się lekkie zakarzenia uczuć wzajemnych. Walki zatem na polu szkolnem, poważniejsze i mniejsze jeszcze się toczą. Nie wątpię jednak wcale, że wreszcie skończyć się muszą. Myśl bowiem państwowa, dyrektywy i wskazania w dziedzinie religji w szkole, ustalone przez Konstytucję przecież muszą zwyciężyć w duszy i sumieniu każdego człowieka, który chce być prawdziwym Polakiem, muszą stać się przewodnią i dla jego czynów wytyczną myślą, chociażby nawet w duszy swej pragnął czegoś innego.

Tem się bowiem odróżnia państwowca od człowieka pozbawionego ducha państwowego, że państwowiec opiera swoją pracę państwową i obywatelską na ustawach państwowych, podczas gdy niepaństwowiec warcholi, staje się kretem, który stara się ustawy państwowe sabotować, podminować i znaczenie ich osłabić...

Siła Państwa Polskiego, wyrażona w armji i uwydatniona w polityce zagranicznej, będzie posiadała odpowiedni fundament, jeżeli będzie im towarzyszyła wewnętrzna zawartość i jednolita wola społeczeństwa polskiego. Jestem przekonany, że szkoła oparta na ideałach chrześcijańskich, rozwijająca się w dziedzinie nauki i wychowania religijnego na zgodnej współpracy Państwa z Kościołem w myśl zasad w naszem ustawodawstwie zawartych, stanie się potężnym państwowo-twórczym czynnikiem. Wierzę, że w stosunkowo krótkim czasie nieporozumienia znikną, że wszyscy spotkamy się na wspólnej platformie miłości dla Ojczyzny, że ustanie dzisiejsza walka, wstrzymująca postęp zwartości państwowej i rozpocznie się wielki wyścig pracy dla dobra naszej Ojczyżny".

(K. A. P.).

Ks. Biskup Łomżyński o nauczaniu religji i duszpasterstwie w szkołach.

„Jednem z głównych zadań Kościoła Chrystusowego — pisze Ks. Biskup — jest nauczanie wiary. To zadanie spełnia Kościół w świątyniach oraz w szkołach dla pożytecznego nauczania przeznaczonych.

Stolica św. zawierając w r. 1925 z Państwem Polskiem układ zwany Konkordatem, szczególniejszy nacisk położyła na nauczanie religji w szkołach, które ma się odbywać z upoważnienia Kościoła, bo nauczanie wiary nadprzyrodzonej przez Pana Jezusa jest powierzone Kościołowi. Poprzednio także Konstytucja Polska nałożyła na Państwo obowiązek wprowadzenia i utrzymania nauki religji w szkołach powszechnych i średnich.

Zatem na podstawie Konstytucji i Konkordatu nauka religji w szkołach odbywać się powinna i to pod kierownictwem i nadzorem Kościoła a przez nauczycieli przez Kościół do nauczania upoważnionych.

Ponieważ owe przepisy Konstytucji i Konkordatu wymagały jeszcze szczegółowych wyjaśnień, Władza kościelna z Władzą szkolną we wspólnem porozumieniu zaraz po zawarciu Konkordatu najpotrzebniejsze wyjaśnienia uzgodniły i ogłosiły. Atoli w ostatnich czasach poczęły zachodzić w tych sprawach poważne nieporozumienia. Niektóre władze szkolne przestały przestrzegać pewnych przepisów tych obowiązujących umów, wskutek czego powstało w dziedzinie nauczania i wychowania religijnego młodzieży szkolnej przykre i szkodliwe zamieszanie. Starania Władzy kościelnej o utrzymanie nadal zgodnego traktowania tej doniosłej sprawy, jaką jest nauczanie religji w szkołach, nie odniosły pożądanego skutku. Owszem stan tego pogarsza się coraz więcej.

W naszej diecezji łomżyńskiej doszło już do tego, że kilkaset młodzieży w szkołach jest bez nauki religji i bez bezpośredniej opieki duszpasterskiej swojego ks. prefekta, ponieważ władze szkolne nie powołują do szkół księży, przezemnie wyznaczonych, stawiają żądania niezgodne z przepisami wykonawczemi do Konkordatu.

W kilku pismach do Władz szkolnych wykazywałem niesłuszność ich stanowiska, jednak bezskutecznie. Pozostały też nie-

uwzględnione kilkakrotnie wnoszone prośby rodziców, głęboko zaniepokojonych o swe dzieci, wychowane w szkołach bez nauki religji. Mimo tych zabiegów dotąd nie przywrócono nauki religji w rzeczonych szkołach, do której i Kościół i rodzice katoliccy i młodzież na mocy obowiązujących przepisów mają prawo.

Obok tej krzywdy szkoła jeszcze pod innym względem objawia swój nieprzyjazny stosunek do religijnego wychowania młodzieży. Oto od duchowieństwa i od rodziców otrzymałem w ostatnim czasie powiadomienie o zabraniu naszym księżom prowadzenia na terenie szkolnym stowarzyszeń religijnych. Niektórzy nawet kierownicy szkół takie stowarzyszenia religijne rozwiązali, nie bacząc na to, że sprawy religijne, a więc także stowarzyszenia religijne podlegają władzy nie szkoły, lecz Kościoła.

Władza świecka, któraby zabraniała zrzeszenia się katolików, starszych, czy dzieci, w stowarzyszenia religijne, stałaby się winną wkraczania w prawa Kościoła a w obecnych warunkach złamałaby Konkordat przez Państwo ze Stolicą św. uroczyście zawarty.

Konkordat bowiem zaraz w pierwszym artykule mówi: „Kościół katolicki, bez różnicy obrządków, korzystać będzie w Rzeczypospolitej Polskiej z pełnej wolności. Państwo zapewnia Kościołowi swobodę wykonywanie Jego władzy duchownej i Jego jurysdykcji, jak również swobodną administrację i zarząd Jego sprawami i Jego majątkiem, zgodnie z prawami i prawem kanonicznem”.

Szkoła może niepozwalać na odbywanie w lokalu szkolnym zebrań religijnych, lecz nie może zabraniać młodzieży w wieku szkolnym będącej, brania udziału w życiu religijnem w takiej formie, jaką Kościół uważa za stosowną i pożyteczną dla dobra dusz młodzieży. Dziecko bowiem należy przedewszystkiem do Kościoła Chrystusowego i do rodziców, odpowiedzialnych głównie za religijne wychowanie młodego pokolenia.

Ktoby w tej działalności Kościołowi przeszkadzał, stałby się przed Bogiem odpowiedzialny za przeciwdziałanie sprawy Bożej.

Zachęcam przeto młodzież szkolną, aby jaknajliczniej zapisywała się do stowarzyszeń religijnych i nie zrażała się przeszkodami stawianemi jej przez szkołę. Proszę też rodziców, aby w tym duchu wpływali na swoje dzieci i nadal domagali się od władz

szkolnych przywrócenia nauki religji. A duchowieństwu polecam otoczyć młodych swoich parafjan tem serdeczniejszą i gorliwszą opieką duszpasterską, używając przytem środków, duszpasterskich, zalecanych przez Kościół św. Młodzież zaś pozbawioną w szkole nauki religji, zachęcam do uczenia się prywatnie oraz do częstszego przystępowania do Sakramentów św. A Pan Jezus dopomoże jej do przetrwania tego doświadczenia, którego nie ze swej winy doznaje.

Nadto wyjaśniam, iż Księża nauczający religji w szkołach, co do ustroju szkolnego i pod względem wewnętrznego szkolnego porządku stosują się do przepisów szkolnych.

Natomiast co do czynności kapłańskich i duszpasterskich, do których należą: nauczanie wiary w kościele czy w szkole, odprawianie nabożeństw, udzielanie Sakramentów św. i prowadzenie stwarzyszeń religijnych, zależą oni od Władzy kościelnej. Jeśliby kierownicy szkół na odbywanie czynności duszpasterskich, np. zebrań stowarzyszeń religijnych w lokalach szkolnych nie pozwalali lub uzależniali je od swojego nadzoru, Księża będą je odbywali w innych odpowiednich lokalach parafjalnych.

Wiecie, drodzy diecezjanie, że, wizytując poszczególne parafje, zalecałem wam umiłowanie szkoły polskiej jako waszej pomocnicy w wychowaniu waszych dzieci. Prosiłem was przy tej sposobności także o utrzymywanie dobrego stosunku z nauczycielstwem, pracującem w bardzo trudnych warunkach.

Nauczycielstwu zaś wyrażałem podziękę za jego ofiarną pracę oświatową i umoralniającą. I teraz to samo powtarzam, przekonany głęboko o potrzebie współpracy Kościoła, domu rodzicielskiego i szkoły nad urabianiem młodego pokolenia. Jednak nie mogę być obojętny na to, że religijny wpływ w szkole doznaje coraz większych trudności i że nasza katolicka młodzież w niektórych szkołach jest już pozbawiona nauki religji, prawem kościelnem i państwowem wyraźnie przepisanej.

Pragnąłem, drodzy diecezjanie, uniknąć tej przykrej dla mnie odezwy, i dla tego zabiegałem kilkakrotnie u Władz szkolnych o naprawę tego bolesnego stanu rzeczy.

Ponieważ Władze szkolne nie okazały dotąd skłonności do przywrócenia nauki religji i nieprzyjazna akcja przeciwko stowarzyszeniom religijnym młodzieży szkolnej nie ustaje a nadto dochodzą mnie skargi, jakobym młodzieży dotkniętej temi zarządzeniami szkoły nie wziął w obronę, byłem zniewolony dać wam niniejsze wyjaśnienie i udzielić wskazówek odpowiedniego postępowania”. *(K. A. P.).*

W sprawie zajść w Katedrze Łódzkiej dn. 3 maja b. r.

Kurja Biskupia Łódzka ogłosiła następujący komunikat.

„Wypadki w katedrze łódzkiej dnia 3 maja b. r. odezwały się głośnem echem po całym kraju, nie schodzą z łam pism, zużywane są do agitacji i podlegają rozbieżnym komentarzom. Jedni potępiają tych, którzy zakłócili spokój w świątyni, inni oburzają się na zachowanie się policji w czasie zajść i czynią ją odpowiedzialną za ich przebieg. Bałamuci się w ten sposób opinja szerokich rzesz i gubi się właściwy sens i nauka, którą dla ogólnego dobra z tych zajść wyciągnąć należy.

Sprawa, która je wywołała, miała podłoże i charakter rozgrywki ściśle partyjno-politycznej. Z tego tytułu nie zabieramy o niej głosu, aby nie wciągnąć Kościoła w dziedzinę, która nie jest jego dziedziną. Że jednak wypadki omawiane zaszły w świątyni, winniśmy społeczeństwu dać ich oświetlenie ze stanowiska religijno-moralnego, które spełnia w życiu rolę o wiele ważniejszą, niż się to wydaje tym, którzy chcieliby niem posługiwać się dla jakichś doraźnych korzyści. Przebieg wypadków przedstawił się nam, jako bliskim i uważnym ich świadkom, w sposób następujący:

Znaczna grupa młodych i niewyrobionych ludzi, niezadowolonych z tego, że zabroniono im sformować się w pochód na ulicach, weszła do katedry. Tak na schodach przed świątynią, jak w jej przedsionku, przyjęła ona agresywną postawę wobec policji. Stąd wyniknął konflikt i starcie, złagodzone, zresztą interwencją i uspakajającym wpływem miejscowego duchowieństwa. Oto są fakty, którym nikt zaprzeczyć nie może, oto jest sedno rzeczy.

Oczywiście faktów tych nikt nie uzna za zgodne z religją i moralnością chrześcijańską. Boć, naprzód znieważono miejsce

święte, nie uszanowano powagi nabożeństwa i Najświętszej Ofiary Mszy, nadużyto Kościoła do załatwiania pretensyj i porachunków, które nie miały nic wspólnego z religją, ważono się na wywołanie zamieszek, które snadnie mogły doprowadzić do nieobliczalnych wprost następstw. *(K. A. P.)*.

Kongres „Pax Romana" w Rzymie. Tegoroczny Kongres Międzynarodowej Federacji Studentów Katolików „Pax Romana" odbył się w Rzymie w dniach od 29 marca do 5 kwietnia. Z okazji jubileuszu 1900-lecia Odkupienia przybrał on charakter uroczystej pielgrzymki młodzieży akademickiej, gromadząc około 1000 młodzieży ze wszystkich państw europejskich, a nawet z Ameryki Południowej.

Inauguracja Kongresu odbyła się w auli Papieskiego Uniwersytetu Gregorjańskiego w obecności prefekta św. Kongregacji Seminarjów i Uniwersytetów J. Em. ks. kardynała G. Bisleti. Referat inauguracyjny wygłosił ks. prof. Gremond z Fryburga Szw., sekretarz generalny i asystent kościelny „Pax Romana", w którym przedstawił historję „Pax Romana", jej rozwój i dorobek tylu już odbytych Kongresów, z których jeden w r. 1929 odbył się w Polsce.

Z szeregu wygłoszonych na Kongresie referatów należy podkreślić przemówienie J. E. ks. arcybiskupa J. Pizzardo, asystenta generalnego Akcji Katolickiej we Włoszech, który poruszył zagadnienie Akcji Katolickiej, zwłaszcza jej stosunku do polityki. W referacie swym z dużem uznaniem wyrażał się mgsr. Pizzardo o pracach Akcji Katolickiej w Polsce, tak organizacyjnych, jak i wydawniczych.

O znaczeniu uniwersytetów katolickich w życiu umysłowem i kulturalnem mówił J. E. mgsr. E. Ruffini, sekretarz św. Kongregacji Seminarjów i Uniwersytetów. Przedstawiając znaczenie wyższych uczelni, które swe istnienie zawdzięczają Kościołowi, postawił mgsr. Ruffini przed społeczeństwami katolickiemi doniosły postulat, by *w każdym państwie istniał przynajmniej jeden uniwersytet katolicki*, któryby wywierał wpływ i promieniował na życie umysłowe i kulturalne danego kraju.

Następny dzień poświęcony został sprawom misyjnym. Zebranie odbyło się w gmachu Kolegjum Propagandy Wiary pod przewodnictwem honorowem prefekta Kongregacji J. Em. ks. kardynała P. Fumasoni-Biondi'ego. O potrzebie zajmowania się zagadnieniami misjologicznemi przez młodzież akademicką oraz wysiłkach w tym kieranku mówił ks. prof. Rossel, sekretarz dla spraw misyjnych w „Pax Romana". Konferencję na temat: „Studenci a misje" wygłosił J. E. ks. arcybiskup K. Salotti, sekretarz św. Kongregacji Propagandy Wiary.

Wreszcie w wielkiej auli Międzynarodowego Instytutu Papieskiego „Angelicum" odbyło się w obecności J. Em. ks. kardynała E. Pacellego, sekretarza Stanu J. Św., zamknięcie Kongresu. Przemawiał J. E. ks. biskup Besson, biskup Genewy, Lozanny i Fryburga, prezes honorowy „Pax Romana", o życiu religijno-moralnem studentów kotolickich.

Punktem kulminacyjnym Kongresu była audjencja u Ojca św. Odpowiadając na hołd młodzieży katolickiej, wyrażony w jej imieniu przez mgsr. Besson, Ojciec św. wyraził wielką radość, że młodzież akademicka garnie się ochoczo do czerpania ze źródeł Odkupienia, oraz że jest tak przywiązana do Stolicy św. W przemówieniu swojem położył duży nacisk Ojciec św. na rzymski charakter katolicyzmu. Tylko ten katolicyzm jest prawdziwy, który jest rzymski, bo ma oparcie o osobę Namiestnika Chrystusowego. Ma to wielkie znaczenie, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, gdy do słowa katolicyzm usiłuje się dodawać różne przymiotniki, a nie akcentuje się jego rzymskiego charakteru.

Delegacja polska, składająca się z senjorów i członków S. K. M. A. „Odrodzenie" pod przewodnictwem ks. prof. dr. K. Kowalskiego z Gniezna, przedstawiała się bardzo poważnie, licząc przeszło 20 osób w tem kilku wybitnych działaczy katolickich (m. in. trzech profesorów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego). W posiedzeniach Comitè Directeur, których kilka odbyło się podczas Kongresu, brali udział ks. prof. Kowalski i mag. St. E. Nahlik. Na najbliższy okres do Kongresu „Pax Romana" w Pradze Czeskiej oraz na następny okres do Comitè Dirécteur weszli: z ramienia „Odrodzenia" mag. St. E. Nahlik, asystent Uniwersytetu Lwow-

skiego i kierownik Komisji Spraw Zagranicznych „Odrodzenia” oraz ex officio ks. prof. Kowalski, jako asystent kościelny—z ramienia Prymasa Polski—Komisji „Pro reditu ad Ecclesiae unitatem” w „Pax Romana”.

Wspomnieć tu jeszcze wypada, że Ojciec św. przyjął na specjalnej audjencji delegacje polskie, które przybyły na Kongresy do Rzymu. Jednocześnie bowiem z Kongresem „Pax Romana” odbywał się Kongres Międzynarodowej Unji Lig Kobiecych i Unji Młodych, na który przybyło z Polski przeszło 60 delegatek. (Do Zarządu Unji Lig Kobiecych weszła z Polski p. Władysławowa Zamoyska, przew. Kat. Związku Polek Archidiecezji Warszawskiej, do Zarządu zaś Unji Młodych — p. Halina Doria Dernałowicz, — co jest również niewątpliwym sukcesem Polski na terenie międzynarodowym).

Ojciec św. podczas audjencji, na której byli obecni J. Em. ks. kardynał — prymas A. Hlond, J. E. ks. biskup I. Dub-Dubowski i ambasador przy Stolicy Apostolskiej p. Wł. Skrzyński, życzył Polakom, aby obficie korzystali z owoców Odkupienia i aby życie Boże bujnie rozlewało się po życiu polskiem, *znajdując najwłaściwsze ujście w Akcji Katolickiej*. Jako wzór do tej pracy wskazał Ojciec św. na nowokanonizowanego św. Don Bosco, wielkiego przyjaciela Polaków. Z wielką miłością błogosławił Ojciec św. „drogą Polskę” („nostra e vostra cara Polonia”), jej władze, biskupów, kapłanów, wszystkie rodziny, wszystkie prace katolickie. *W. D.*

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Ks. Dr. Józef Pastuszka, *Filozofja Współczesna Tom I*, Warszawa 1934, 8⁰ str. 167. Skład Główny: Gebethner i Wolff.

Celem tej pracy jest „dać syntezę najważniejszych kierunków myśli filozoficznej, które zadecydowały o duchowem obliczu teraźniejszości”. (Przedmowa).

Autor tedy na pierwszem miejscu podaje pogląd na psychanalizę Freuda, o której sądzi, że „godzi w podstawy światopoglądu chrześcijańskiego” (str. 28).

Następnie charakteryzuje filozofję Nietschego i jej wpływ na współczesną umysłowość, przyczem uwypukla nienawiść człowieka a miłość nadczłowieka, które są jakoby duchowemi sprężynami jego tragicznej twórczości.

Prądy materjalistyczne stanowią przedmiot rozdziału III, przyczem ich wpływ na współczesne życie umysłowe doznaje starannego opracowania.

Po kolei Autor analizuje filozofję Bergsona — tak bardzo dzisiaj aktualną, określa jej podstawowe zasady i ocenia krytycznie jej wartość rozumową.

Współczesny irracjonalizm, tak bujnie krzewiący się na zachodzie Europy, stanowi przedmiot gruntownych badań Autora wyłożonych w rozdziale piątym tej cennej pracy.

Na ostatniem miejscu zwraca ks. prof. Pastuszka uwagę na współczesny pragmatyzm amerykańsko-angielski i na aktywizm niemiecki, który w systemie Spenglera szczególnego nabrał rozgłosu.

Każdy rozdział zawiera zasadniczy, często źródłowy wykład idej oraz wytrawną, a spokojną ocenę wartości rozumowej danych kierunków. Przy omówieniu materjalizmu rosyjskiego i bergsonizmu uwzględnienie badań Karola Górskiego, Lemaitra i Descoqs'a uzupełniłoby jeszcze ocenę wspomnianych systemów.

Książka ks. profesora Pastuszki zawierająca informacje solidne i zrównoważone o filozofji współczesnej stanowi bardzo bogate źródło licznych, a jasno przedstawionych wiadomości światopoglądowych, które inteligencyj katolickiej nadzwyczaj cenne mogą oddać usługi. *Ks. K. K.*

Listy Pasterskie Ks. Dr. Ignacego Dub-Dubowskiego, *Biskupa Filipolitańskiego, byłego Biskupa Łuckiego i Żytomierskiego,* nakładem Sióstr Franciszkanek od Nieustającej Pomocy — St. Louis Mo-Ameryka.

Listy Pasterskie J. E. ks. Biskupa Dub-Dubowskiego doczekały się już czwartego wydania. Zawierają one obszerny materjał, świadczący o wielkiej trosce Dostojnego Autora, aby na wschodnich rubieżach Polski, ugruntować głęboką wiarę, przywiązanie do Kościoła i do Polski. Nie odznaczają się one może takiem bogactwem tematów jak np. Listy Pasterskie wielkiego arcybiskupa lwowskiego ś. p. ks. Bilczewskiego, należy jednak wziąć pod uwagę czasy, na które przypadła działalność pasterska ks. Biskupa Dubowskiego. Wśród niemilknącego huku armat, pożogi i łun palonych wiosek i miasteczek oraz zmiennych sytuacyj wojennych, trudno było Pasterzowi trzech wielkich diecezyj kresowych (żytomierskiej, łuckiej i kamienieckiej) rozwijać w swych Listach systematycznie niezgłębione bogactwa nauki Chrystusowej. Trzeba było wtedy podnosić na duchu, umacniać, dodawać sił do wytrwania. Mimo to — ks. Biskup nie omieszkał poruszyć w swych Listach tak ważnych zagadnień, jak: prasa katolicka, wykształcenie religijne (zwłaszcza nauka katechizmu), przypominać obowiązki społeczne, wynikające z posiadania własności prywatnej, zachęcać do pracy społecznej i działalności charytatywnej i t. p.

Przy czytaniu Listów Pasterskich ks. Biskupa Dubowskiego uderzy czytelnika wielka miłość Czcigodnego Autora dla swych diecezjan, ta miłość, której źródłem może być tylko „caritas Christi", oraz wielka wiara w Opatrzność Bożą, ta wiara, której współczesnemu człowiekowi, wychowanemu w atmosferze materjalizmu filozoficznego i gospodarczego, tak często braknie.

Dołączony do Listów Pasterskich życiorys Dostojnego Autora będzie dla czytelnika bogatem źródłem do odtworzenia grozy położenia, w jakiem znajdował się Kościół i społeczeństwo polskie na wschodnich połaciach ziem polskich w pierwszych dniach budowania się naszego Państwa.

W. Deptuła.

REDAKTOR NACZ. I WYDAWCA **X. Dr. A. SZYMAŃSKI**

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY **WŁ. DEPTUŁA**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.

Nadesłane

1. **Prace Grecko-Katolickiej Akademji Duchownej we Lwowie,** tom X i XII.
2. Józef Bogdański: **O naszem życiu gospodarczem,** Poznań 1934, str. 52.
3. **Wspólna Msza św. recytowana,** Sod. Mar. Uczenic Gimn. Żeńskiego w Olkuszu, 1934, str. 32.

DRUKARNIA PANSTWOWA LUBLIN.